NR 17 (93)
ROK III

TYDZIEŃ

2. V. 1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



Mal. Stanisław Lenc.

1 MAJ - SWIĘTO LUDZI PRACY

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY


256. Krysia i Leszek Lorent (Cechówka)


288 Ryta i Piotruś Wróblowie (Szopienice)


194 Marek Bydłowski (Miłosław)


195 Wituś Kościelnik (Dąbrowa Górnicza)



213 i 214 Geruszek i Albinek Orłowscy (Gorzkowice)


226 Jędrek Modrzewski (Olsztyn)


219 Witaszek Zubrzycki (Ustka)


192 Elunia Kornicka najchętniej bawi się lalką


207 Zalotny uśmiech Alusi Pomaskiej (Łódź)


222 Maciuś Pietrzyk (Lublin)


205 Bartuś Strzelczyk z Gdyni zdobywa świat


220 Urszulka Boryszówna (Kamienna Góra)


191 Janusia Rudnicka boi się swego pieska


211 Jurasek Głąbiński (Ulanów n. Sanem)


216 Bez podpisu Błażeja wszystkie akta są nieważne


201 Krysia i Nunuś z Rzeszowa


229 Jędruś i Cesio Wyszyńscy (Zabrze)


209 Wala Grzegorek jest troskliwą mamusią


198 Mój piesio też chce brać udział w konkursie


249. Elżbieta Kalbarczyk (Warszawa)


287 Hanka Brzozowska (Poznań) wstała lewą nóżką


261 Miecio i Edzio Kochańscy (Włochy k. Warszawy)


285 Miecia i Zdzisia Parzyńskie (Żnin)


240. Ciekawski Jędruś Piechocki (Bydgoszcz)


264 Elżunia Szczurkówna z Poznania


239. Jacek, Liluś i Nana Świtoń (Ostrzeszów)


267 Leszek Zasada jako mechanik


278 Wojtuś Lewandowski z Susza


295 Józia Maś spod Rzeszowa


269 Krysia Gąsiorowicz (Łęczyca)


231. Marek i Jaś Minchbergowie (Warszawa)


284 Boleś Lorczyk (Kępno Wielkp.)


292 Danusia Korycińska (Tarczyn)


275 „Zadowolenie małego żniwiarza"


238. Danuta i Lidia Wejdziak (Bydgoszcz)


266 Elunia Kondracka (Miąsowa p. Jędrzejów)


257. Wiesio Fiszer (Skalmierzyce)

WŁADYSŁAW BAGIŃSKI

1 MAJA 1948 ROKU

JEST wiele przyczyn, dla których dzień 1 maja jest dniem wyróżniającym się od innych dni roku; jest również wiele przyczyn, dla których święto 1 maja wyróżnia się od innych świąt, tj. dni w których człowiek opuszcza swoją codzienność, podnosi swoje życie wysoko i rozwija nad nim swój sztandar. Jest wiele przyczyn, dla których w dniu 1 maja człowiek może czuć się bardziej świątecznie, niż w inne święta i dla których może cieszyć się, że znajduje się blisko słońca, że sztandar, który powiewa nad jego życiem jest sztandarem historii i nadziei.

ŚWIĘTO pierwszomajowe jest świętem robotnika. Świętem człowieka, należącego do klasy, która zepchnięta przez klasę burżuazyjną na dno życia społecznego, poddana uciskowi łamiącemu wolę życia i rozwoju, pozbawiona wszystkiego prócz własnej siły i solidarności — wydźwignęła się z poniżenia, złamała aparat ucisku i klasowej przemocy i — oparta jedynie na własnej sile i solidarności — zdobyła pozycję przodującą w naszej epoce historii ludzkości. Klasy, która stała się siłą napędową rozwoju, prowadzącego do takiego układu życia społecznego i kultury, w którym nie ma miejsca na wyzysk człowieka przez człowieka, na ucisk jednej klasy nad drugą, na stosowanie przemocy.

ŚWIĘTO pierwszomajowe jest świętem pracy. Jest świętem szarego codziennego trudu milionów robotników. Jest świętem pracy, która w całych dotychczasowych dziejach świata stanowiła udrękę, karę nałożoną przez mściwego Boga na człowieka, przedmiot pogardy i handlu, a która dzisiaj staje się radością tworzenia, jest podstawową wartością społeczną jako narzędzie panowania człowieka nad przyrodą i tworzenia kultury, jest źródłem godności, jest prawem i obowiązkiem każdego człowieka.

ŚWIĘTO pierwszomajowe jest świętem socjalizmu. Socjalizm jest ideologią klasy robotniczej, jest źródłem świadomości, oświetlającym drogę proletariatu. Socjalizm jest sztandarem, koło którego skupili się w epoce ucisku kapitalistycznego robotnicy, aby stworzyć siłę, zdolną do złamania przemocy, pod którym robotnicy zdobywali pierwsze swoje pozycje i prawa i pod którym na całym świecie odnoszą zwycięstwo.

SOCJALIZM jest nadzieją ludzkości rozrywanej sprzecznościami, gnębionej kryzysami i niszczonej wojnami, że osiągnie taki stan kultury i organizacji życia zbiorowego, w którym wszystkie siły i potęgi świata w zgodnej współpracy i harmonii będą budować gmach sprawiedliwości społecznej i powszechnej kultury.

ŚWIĘTO pierwszomajowe jest świętem walki. Walki, prowadzonej przez klasę robotniczą z klasą kapitalistyczną, przez siły postępu i sprawiedliwości z siłami reakcji, ciemnoty i nienawiści. Walki, która nie ustaje i nie ustanie dopóty, dopóki w każdym kraju i na całym świecie nie zwycięży socjalizm i nie zapanuje ustrój, likwidujący rozbicie społeczeństwa na klasy i związaną z tym konieczność stosowania przemocy. Święto pierwszomajowe jest dniem przeglądu szeregów, dniem mobilizacji sił, dniem ustalenia planu dalszego ataku, wytyczenia pozycji, które są do zdobycia na najbliższym etapie historii.

JEST rzeczywiście wiele przyczyn, dla których święto 1 maja wyróżnia się od wszystkich innych świąt przez nas obchodzonych. Jest jednak także wiele przyczyn, które sprawiają, że święto 1 maja tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku wyróżnia się swoją świetnością swoim patosem i swoim znaczeniem od świąt pierwszomajowych innych lat. Nie tylko dlatego, że przypada ono w roku stanowiącym setną rocznicę wielkiego wstrząsu społecznego, jaki ogarnął kontynent, nazywanego wiosną ludów, wstrząsu, który musimy uważać za zapowiedź późniejszych ruchów, zmieniających społeczne, polityczne i kulturalne oblicze świata. Nie tylko dlatego, że przypada ono w roku stanowiącym setną rocznicę ukazania się Manifestu Komunistycznego, który spełniał rolę bojowego rozkazu operacyjnego, mobilizującego szeregi proletariuszy wszystkich krajów do walki z kapitalizmem.

ŚWIĘTO pierwszomajowe 1948 r. przypada w momencie historycznym o szczególnym znaczeniu. Jest to moment wielkiego natężenia na świecie walki klasowej. Jest to moment, w którym świat kapitalizmu, zagrożony w swej ekspansji imperialistycznej sukcesami klasy robotniczej i powodzeniami gospodarczymi i społecznymi otwarcie i niedwuznacznie rozpoczął wszystkimi środkami walkę, zmierzającą do odzyskania utraconych terenów.

ŚWIĘTO pierwszomajowe 1948 r. przypada w chwili, gdy w odpowiedzi na wzmożenie ataku ze strony kapitalizmu, klasa robotnicza wielu krajów demokracji ludowych nie tylko zwiększyła swój stan posiadania, lecz przezwyciężyła osłabiający siłę stan wewnętrznego rozbicia i utworzyła jednolity, zwarty i sprawny front ruchu robotniczego. Święto 1 maja 1948 r. przypada w chwili, gdy czerwone sztandary socjalizmu i walki o zniesienie ucisku powiewają jako symbol nadziei i gwarancji lepszej przyszłości.

ŚWIĘTO 1 maja 1948 r. w naszym kraju będzie miało także większe natężenie radości, patosu i znaczenia historycznego. niż zwykle. Jest to nie tylko w związku ze stabilizacją życia społeczno - politycznego i gospodarczego, z postępującą naprzód odbudową kraju i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych, z pełną a nawet przekraczającą przewidziane normy — realizacją planu trzyletniego i przygotowaniem nowego, długoletniego planu, którego wykonanie postawi nasz kraj na równej stopie z krajami przemysłowymi. Święto 1 maja 1948 r. jest manifestacją jedności klasy robotniczej. Będzie ono święcone w radosnym nastroju przezwyciężenia przez polski ruch robotniczy przeszkód, stojących na drodze do jedności.

JEDNOŚĆ ruchu robotniczego, podobnie jak spraw socjalizmu, nie jest tylko sprawą klasy robotniczej. Jest ona sprawą całego narodu. Droga do socjalizmu jest drogą niepodległości, podnoszenia kultury, rozwoju narodowego i sprawiedliwości społecznej. Klasa robotnicza jest warstwą przodowniczą narodu na tej drodze. Przezwyciężenie rozbicia klasy przodowniczej jest wielkim krokiem naprzód na drodze do jedności narodu.

Dlatego święto 1 maja jest świętem całego narodu i będzie obchodzone w Polsce w 1948 r. przez cały naród uroczyście i ze szczególną radością.

HEJ! ŚMIAŁO...*)

Hej, śmiało w bój wystąpcie wraz,
Niech zapał was owionie,
I walczcie wciąż za sprawę mas,
Znak krwawy wziąwszy w dłonie!
Nie baczcie nic, że my wśród krat:
Nie jęczym tu, nie płaczem,
Bo wierzym, że za parę lat,
W wolności się zobaczym.
Niech wiara ta otoczy was,
Niech siły wam przysporzy.
Skupiajcie lud, a w krótki czas,
On wrogom kres położy.
I runie tron i zginie kat,
I tyran zcześnie z świata,
A prawy rząd otoczy świat
I ludy z sobą zbrata.
Lecz zdziała to nie żaden cud,
Nie cud zniweczy wroga
Lecz prawda cna i ludu trud,
I walka krwawa wroga!
Za walkę tę choć wielu z nas,
Ulegnie srogiej karze,
Nie zmęczą tem, gdyż w imię mas,
Stoimy przy sztandarze.
I kto nam druh i w walce brat,
Niech w nim ta wiara płonie,
I niechaj go wciąż krzepi tak
Jak nas tu w pawilonie.

Więźniowie.

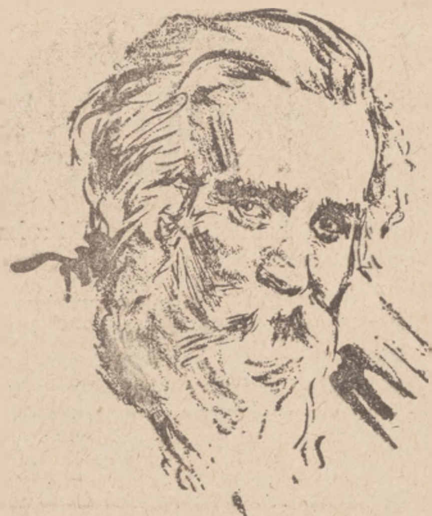
*) Wiersz napisany w październiku 1896 r. przez więźniów X pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

TYDZIEŃ Nr 17 (93) ROK III 2 V. 1948

B. Bierut

SPÓŁDZIELCZOŚĆ I DEMOKRACJA — TO POJĘCIA NIEROZDZIELNE. TYLKO W PAŃSTWIE DEMOKRATYCZNYM SPÓŁDZIELCZOŚĆ OSIĄGA ZADANIA PODSTAWOWE W OGÓLNOKRAJOWYM ŻYCIU GOSPODARCZYM I KULTURALNYM.

NA PRZESTRZENI STULECIA



Bolesław Limanowski

„Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!"

NAJREWOLUCYJNIEJSZY NARÓD NA ŚWIECIE

W pierwszej połowie XIX wieku ruch demokratyczny w Polsce był słaby. Nie mogło być jednak inaczej, bo naród składał się ze szlachty wcale nie tęskniącej do zrzeczenia się swych przywilejów i z chłopów, w których długa niewola i srogi ucisk panów, wyrobiły zupełną bierność i ciemnotę.

Tak zwany stan średni — mieszczaństwo, które w Europie zachodniej było główną sprężyną ruchów rewolucyjnych w pierwszej połowie XIX wieku, w Polsce był bardzo nieliczny i większej roli odegrać nie mógł.

Toteż idee socjalistyczne krzewili zrazu pojedyńczy działacze, jak Królikowski, jak Lelewel, który dla podkreślenia swych przekonań chodził przeważnie w bluzie robotniczej, jak Mickiewicz, który w „Trybunie Ludów" wołał o odrodzenie ludzkości przez idee socjalistyczne, jak Worcell, domagający się „zrównania tradycji socjalnych". Ale daremne były ich wysiłki — lud nie szedł za nimi, bo nie rozumiał położenia rzeczy. Edward Dembowski, organizator rewolucji krakowskiej projektował zniesienie własności prywatnej, a manifest rewolucyjny krakowski z r. 1846 zapowiadał wprowadzenie ustroju, „w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować..., w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich".

I chociaż hasła te nie znalazły wówczas zrozumienia i poparcia, to jednak nie minęły bez śladu. Demokracja polska sprzed 1863 r. pozostawiła po sobie nastrój rewolucyjny, z którego korzystali późniejsi działacze... Ich bóle i radości, nadzieje i zawody, szczytne bohaterstwo i męczeństwo znalazły swe odbicie i wyraz w utworach naszych poetów Mickiewicza, Słowackiego i innych, a przez nich stały się cząstką duszy każdego myślącego Polaka. Liczny udział demokracji polskiej we wszystkich ruchach rewolucyjnych Europy (Francja, Belgia, Włochy, Węgry itp.), udział, który w swoim czasie wyrobił Polakom opinię najrewolucyjniejszego narodu na świecie — zasługuje też na przypomnienie.

PIERWSZE ORGANIZACJE PIERWSZE OFIARY

Ruch organizacyjny socjalistyczny w Polsce, wzmógł się dopiero z chwilą rozwoju przemysłu i zwiększenia się kadr robotniczych. Demokratyczna młodzież uniwersytecka pierwsza nawiązała stosunki z rzemieślnikami. Wpływ socjalistów na uniwersytecie wzrastał szybko, znajdując grunt podatny. Już w roku 1877 studenci potrafili przeprowadzić uchwałę w sprawie wydania dzieł Lassala. Wielu z nich celem zaznajomienia się z życiem robotników zapisywało się do fabryk, w charakterze robotników. Najbardziej czynni byli wówczas Ludwik Waryński, Dłuski, Mendelsohn i Dickstein, lecz zostali zmuszeni do wyjazdu z kraju i w Genewie w 1879 r., rozpoczęli wydawanie pisma pn. „Równość". Akcja pierwszych organizacji socjalistycznych polegała prawie wyłącznie na pokojowej agitacji zasad socjalizmu.

W początkach kwietnia 1882 r. zaszły pierwsze poważniejsze rozruchy robotnicze w warsztatach Kolei Wiedeńskiej, gdzie około 2.000 robotników zażądało usunięcia jednego z naczelników. Żądania nie uwzględniono, obyło się jednak bez starć. Ale już w listopadzie tego roku nastąpiło pierwsze zorganizowane wystąpienie strajkowe. Wystąpili „towarzysze sztuki drukarskiej" w obronie przyznanego im w roku 1862 prawa odpoczynku świątecznego. „Słowo" chciało wychodzić w dni świąteczne, zecerzy zwrócili się do administratora diecezji warszawskiej ks. Sotkiewicza, aby stanął w obronie „święcenia dni świątecznych". Ksiądz stanął jednak po stronie wydawców „Słowa", wtedy zecerzy zastrajkowali i „Słowo" nie wyszło.

W styczniu 1883 r. odbył się pierwszy zjazd przedstawicieli „Proletariatu" celem skoncentrowania polskich sił socjalistycznych całego państwa. Wskutek starań założyciela „Proletariatu" — Waryńskiego, organizacja ta wzrastała w siły i znacznie. Gdy w lutym 1863 roku oberpolicmajster Buturlin, wydał rozporządzenie, nakazujące poddawanie robotnic rewizji sanitarnej, komitet robotniczy „Proletariatu" wydał odezwę, wzywającą do czynnego oporu przeciwko temu rozporządzeniu. Odezwa w kilku tysiącach egzemplarzy została rozlepiona na rogach ulic i murach fabrycznych. Rozkaz Buturlina został cofnięty, a wypadek ten podniósł znaczenie partii w oczach robotników.

Wkrótce potem wybuchły pierwsze krwawe rozruchy robotnicze w Żyrardowie, wywołane tym, że Zarząd fabryki zmniejszył w jednym z oddziałów zarobki za pracę nadliczbową. Za poszkodowanymi ujął się ogół robotników. Przybyło wojsko i gdy tłum domagający się uwolnienia aresztowanych nie chciał rozejść się, padły strzały. Zabitych zostało dwóch robotników, a kilkunastu było rannych. Robotnicy nie ustąpili i zranili kamieniami kilkunastu żołnierzy. W wyniku starć zarząd fabryki przywrócił dawne płace.

Druga poważniejsza demonstracja odbyła się w marcu 1885 r. na Placu Zamkowym w Warszawie koło kościoła Bernardynów. Aresztowano wówczas wielu członków „Proletariatu", z których 4 skazano na śmierć, 20 na ciężkie roboty, a kilkudziesięciu na osiedlenie na Syberii.

I oto 28 stycznia 1886 r. zawiśli na szubienicy pierwsi „Proletarjatczycy": Stanisław Kunicki, Michał Ossowski, Jan Pietrusiński i Piotr Bardowski. Tak więc w dole kryjomym zostały cztery ciała członków pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej. Inni, a wśród nich Ludwik Waryński, zginęli w kazamatach Szlisselburga lub mroźnych stepach Sybiru.

Carat sądził, że łatwo poradzi sobie z ruchem robotniczym, ale oczekiwał go zawód, bo

„Od wielkich wichrów gasną małe płomienie,
Lecz silny ogień w pożary wybucha"

a ruch robotniczy należał do najbardziej trwałych ogni społecznych.



Ludwik Waryński

Gdy pierwsi działacze ginęli na szubienicy cały ruch socjalistyczny był właściwie garstką apostołów, pełnych zapału i poświęcenia dla sprawy. O jakimkolwiek jeszcze wpływie ich na losy kraju nie mogło być mowy. Ale ziarno wówczas zasiane dało z czasem obfity plon. W 1889 r. odbył się w Londynie międzynarodowy zjazd socjalistyczny, na którym Polskę reprezentowało 4 delegatów. Doszło tam do uzgodnienia poglądów różnych grup socjalistycznych polskich i uchwalono, aby corocznie w pierwszą niedzielę po 28 stycznia uroczyście czcić pamięć pierwszych ofiar robotniczych. Rocznica ta była przez kilka lat świętem jedności proletariatu polskiego.

NARODZINY RUCHÓW MASOWYCH. POWSTANIE PPS

Pierwszy raz święto 1 maja obchodzone było w Polsce przez ruch robotniczy w 1890 r. Przebieg tej pierwszej masowej demonstracji podajemy na innym miejscu.

Pierwsze krwawe święto pierwszomajowe odbyło się w Łodzi w 1892 r. Demonstracja robotnicza odbyła się pod hasłem skrócenia dnia pracy, który w wielu fabrykach trwał po 13 — 14 godzin oraz podwyższenia głodowych płac. Rezultatem demonstracji był strajk. Nastąpiły starcia uliczne policji i wojska z robotnikami, zakończone krwawą rzezią. Na ulicach padło stukilkudziesięciu robotników, a kilkuset odniosło rany.

Ten krwawy Pierwszy Maj w Łodzi, wbrew temu czego spodziewali się zaborcy i właściciele fabryk, nie tylko nie złamał ducha robotników, ale stał się bodźcem do nowych walk, do usilnej pracy organizacyjnej, i politycznej, był natchnieniem i wskazaniem drogi dla przywódców, którzy w dniu 17 listopada 1892 r. zjechali się w Paryżu w celu opracowania programu i zjednoczenia ruchu działających organizacji socjalistycznych: „Proletariatu", „Związku Robotników Polskich", „Zjednoczenia Robotniczego" i „Grupy narodowo - socjalistycznej". Przewodniczył obradom Bolesław Limanowski, a wynikiem ich było stworzenie Polskiej Partii Socjalistycznej. W obradach brali udział: Mendelsohn, Maria Jankowska, Aleksander Dębski, St. Wojciechowski, J. Stróżecki, Aleksander Sulkiewicz, E. Abramowski, St. Grabski, W. Jodko i F. Perl.

„ROBOTNIK". PIERWSI POSŁOWIE

Dnia 14 lipca 1894 r. wyszedł pierwszy numer „Robotnika". Początkowo ukazywał się w niewielkim nakładzie kilkuset egzemplarzy na ręcznej maszynie drukarskiej. Stale poszukiwano drukarni na rozkaz gubernatora, którego ciągle monitowano z Petersburga.

Komendant żandarmerii w obawie o utratę stanowiska i łask doniósł w swym raporcie, że „Robotnik" drukowany jest „zagranicą". I oto znów gniewny Petersburg obruszył się na straż graniczną. Wydano nową instrukcję, nakazano strzelać do przechodzących granicę, zwiększono trudności przy uzyskaniu przepustek. Pomimo to pismo wychodziło nadal i zyskiwało coraz większą sympatię wśród warstw pracowniczych. Spełniało ono też ważną rolę propagandową.

W marcu 1897 r. w wyborach w Galicji — socjaliści odnieśli duży sukces. W Krakowie ogromną większością głosów wybrany został Ignacy Daszyński a we Lwowie Kozakiewicz. W Jarosławiu o mało nie został wybrany Zelaszkiewicz, ale unieważniono kilkadziesiąt kartek wyborczych na tej podstawie, że nad pierwszą literą brak było kropki.



Mieczysław Niedziałkowski



Norbert Barlicki



Ignacy Daszyński



Stanisław Dubois



Adam Próchnik

Święta 1 Maja w latach 1895 — 1898 odbyły się spokojnie. W 1898 r. po raz pierwszy rozległ się na ulicach Warszawy hymn robotniczy.

Chociaż ilość świętujących wahała się i nieraz była zależna od miejscowych okoliczności, ale nigdy nie udało się zastraszyć robotników. Z roku na rok rosły szeregi demonstrantów i rosło znaczenie święta majowego.

DWA OBCHODY MICKIEWICZOWSKIE W KRAKOWIE

26 czerwca 1898 r. odsłonięto w Krakowie pomnik Mickiewicza, a w trzy dni później odbył się osobny obchód uczczenia Mickiewicza przez PPS. A czemu tak się stało? „Czy może socjaliści zwarcholili" i odmówili udziału w ogólnonarodowej uroczystości?

Nie, to Komitet Obchodu nie pozwolił socjalistom na wzięcie udziału w obchodzie. To też PPS postanowiła uczcić pamięć poety osobnym pochodem. Ciekawe sprawozdanie z tego obchodu podaje Nr 29 „Robotnika" z dnia 11 października 1898 r.

„Odepchnięto lud polski w osobie socjalistów, lecz za to z otwartymi rękoma przyjęto czynownika carskiego, profesora Brandta z Moskwy, który w towarzystwie kierownika polityki ugodowej Spasowicza przyjechał do Krakowa, by dowieść, że bezczelność moskiewskiego stupajki jest również zdumiewającą, jak niebotyczne upodlenie wyciągających doń dłonie ugodowców.

Pan Brandt w swej przemowie powiedział, że uchylając czoło przed geniuszem Mickiewicza, on, jako wiernopoddany swego cara, nie może zapomnieć naszemu poecie właśnie braku tej wiernopoddańczości. Mickiewicz bowiem, wiedziony — zdaniem pana profesora — dziwnym zaślepieniem używa zawsze słowa „car" w znaczeniu tyrana i despoty; darząc go w swej poezji zamiast czcią i uwielbieniem, pogardą i nienawiścią. Pan Brandt jednak wobec przedawnienia zbrodni wybacza łaskawie ten grzech śmiertelny i gotów jest razem z Polakami czcić Mickiewicza — poetę, a nie Mickiewicza — buntownika.

Pan Brandt wiedział, że ujdzie mu to bezkarnie, bo miał godnych siebie słuchaczy. W czasie przemowy tylko młodzież obecna w sali wyniosła się demonstracyjnie. Ale i ona skarcona została okrzykiem innych biesiadników: „Co za brak tolerancji!"... Wypowiedzi Brandta i brak stosownej na nie odpowiedzi skompromitowały ostatecznie obchód burżuazyjny.

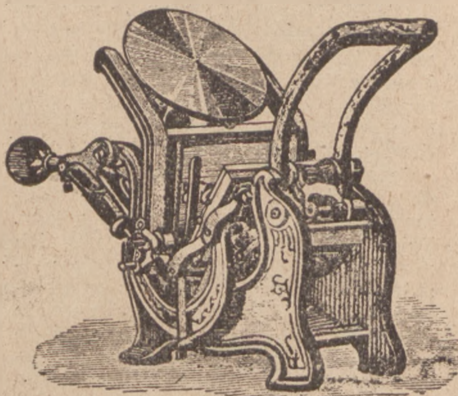
Nie potrzebujemy chyba mówić, że uroczystość u socjalistów wolna była od wstrętnych przejawów służalczości, czczono tam przede wszystkim Mickiewicza — buntownika, poetę bolejącego nad losem ojczyzny i ukochanego ludu, nawołującego do walki z wrogiem. Już same tysiące zebranego na zgromadzeniu ludu były najlepszym uczczeniem poety, który pisząc swe utwory marzył, że z czasem zabłądzą one pod strzechy włościańskie i do nędznych mieszkań wyrobników, by budzić tam ducha i nieść pociechę strapionym".

BITWA POD „SANS - SOUCI"

W 1900 roku święto 1 Maja obchodzono w niedzielę 29 kwietnia pod hasłem: „Ośmiogodzinny dzień pracy" i „Niech żyje niezależna polska republika demokratyczna". Po uformowaniu się pochodu na Placu Trzech Krzyży ruszono Alejami w stronę Łazienek, skąd następnie miano zawrócić do pomnika Mickiewicza. Pomimo, że w dniu tym przypadło święto Wielkiej nocy u Rosjan — policja, żandarmeria i wojsko nie świętowały, lecz usiłowały rozpędzić pochód. Na skutek szarży kozaków i policji, część pochodu po wyłamaniu sztachet w Dolinie Szwajcarskiej wydostała się na ulicę Szopena, część zepchnięto do restauracji „Sans-Souci" (t. zw. Patelnia), w Alejach, skąd demonstranci obrzucili kozaków gradem filiżanek, szklanek, spodków, talerzy itp. (stąd nazwa bitwa pod „Sans-souci") Trzecia część przyparta została do krat parku Ujazdowskiego, w którym w rezultacie zamknięto ok. 5.000 demonstrantów, z których większość w nocy zwolniono, a około 1.100 osób przeprowadzono do Cytadeli i zwalniano stopniowo po przeprowadzeniu śledztwa. Ostatnich demonstrantów zwolniono 10 maja. Od tego czasu demonstracje takie odbywały się corocznie.

ROK 1905. PIERWSZE BOMBY

1 Maja 1905 r. cała Warszawa zamarła. Na miasto nie wyjechał ani jeden tramwaj. Zniknęli z ulic dorożkarze. Stanęły pociągi i warsztaty kolejowe.



Pierwsza maszyna drukarska „Robotnika"

Sklepy zostały zamknięte. Uformował się olbrzymi pochód, który podążał ul. Żelazną i Alejami Jerozolimskimi ku środkowi miasta. Oddziały wojska i policji urządziły zasadzkę na demonstrujących. W pewnej chwili rozległ się strzał, oddany przez jakiegoś prowokatora. Wojsko otworzyło ogień do tłumu. Pochód został osaczony ze wszystkich stron. Kozacy urządzili polowanie, tnąc ludzi szablami i strzelając. Ta potworna masakra znalazła odwet. Tego samego dnia wieczorem członkowie organizacji bojowej PPS rzucili bombę na przejeżdżający patrol kozacki na rogu ul. Widok i Marszałkowskiej.

Huk bomb rozlegał się odtąd niejednokrotnie w Warszawie i wielu innych miastach, niosąc śmierć przeciwnikom i dając dowód, że klasa pracująca walczy. Strajk powszechny 1905 r. przyniósł pewną poprawę w uposażeniach.

Ruch ten nie pozostał i bez wpływu na wieś. Nastąpiło pierwsze starcie wojska z robotnikami rolnymi w pow. gostynińskim. A w 1906 zorganizowano strajki rolne w zgórą 300 folwarkach, uzyskując polepszenie bytu robotników rolnych o 25%.

WPADŁA DRUKARNIA „ROBOTNIKA"

Drukarnia „Robotnika" zmieniała swą siedzibę kilkakrotnie, gdyż stale była tropiona przez żandarmów. Dzięki przypadkowi nastąpił „wpadunek". Po przeniesieniu z Rygi mała drukarnia nielegalna mieściła się w domu Branickich (róg Nowego Światu i Mic dzieży Jugosłowiańskiej). Tam to na maszynie ręcznej, zwanej „babcią" „maglowano" „Robotnika", „Gazetę Ludową", „Górnika", „Łodzianina" „Na barykady", „Kolejarza", „Przedświt", i cały szereg pism, odezw i broszur. Drukarnia sama mieściła się pod sklepem w obszernej, czystej i widnej suterynie. Wejście do sklepu i suteryny było odpowiednio „udekorowane", a sama maszyna dobrze zamaskowana.

Pewnego razu policja wezwana przez właściciela innego sklepu, mieszczącego się na przeciwnym rogu weszła przez pomyłkę od tyłu do sklepu, w którym mieściła się drukarnia. Przy wejściu policjanci natknęli się na rozsypane czcionki, których zecerzy nie zdążyli zebrać. To spowodowało ścisłą rewizję. Znaleziono bibułę, ale samą drukarnię wykryto dopiero po kilku godzinach i to przypadkowo. Jeden z policjantów rozbijając skrzynię z „towarem" zapadł się do zakrytego „dekoracją" pokoju i krzyczy do komisarza:

— Wasze błagarodje, zdieś kakaja to komnata, ja kuda to prowalilsia", na co komisarz:

— „Durak ty, kakaja tam możet być komnata".

— „Jej bogu, Wasze błagorodje, zdieś komnata i kakije to maszyny".

Dopiero po kilkakrotnym zapewnieniu przez policjanta, że nie jest pijany i że rzeczywiście są tam jakieś maszyny, komisarz sprawdził i znalazł tak długo poszukiwaną maszynę drukarską. Nie mieli z niej jednak pożytku, bo maszynista Kowalski zdążył ją zgruchotać, wprowadzając odpowiednio w ruch motor.

PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ PODCZAS OKUPACJI

Konstytucja marcowa gwarantowała robotnikom wolność zrzeszania się.

W dniu 1 Maja ruszały przez miasto szeregi robotnicze, PPS i związki zawodowe. Czasami spokój ich usiłowali zakłócić prowokatorzy, nieraz dochodziło do starć i przelewu krwi. Ale nikt nie ośmielił się otwarcie zwalczać święta robotniczego.

Wojna i okupacja przerwały okres manifestacji jawnych, ale walka z okupantem ani na chwilę nie ustawała, a nawet przybierała na sile, wiążąc wiele dywizji niemieckich w kraju, utrudniała transport przez niszczenie torów i wysadzanie w powietrze pociągów, dezorganizowała aparat administracyjny okupanta, podkopywała morale żołnierza niemieckiego, niszczyła i terroryzowała gestapowców.

Oddziały Armii Ludowej, Armii Krajowej, Milicji Socjalistycznej czy Batalionów Chłopskich odbijały więźniów, uniemożliwiały wywożenie ludzi, chroniły przed ekspedycjami karnymi.



Karol Świerczewski

Chłop sabotował zarządzenia aprowizacyjne, robotnik i inteligent sabotowali pracę, dokonywali zniszczeń, wobec których okupant był bezsilny.

BOLESNE STRATY

Walka ta, prowadzona na śmierć i życie kosztowała wiele ofiar. Wśród 5 milionów ludzi, jakich straciliśmy w walce z okupantem, zginęło i wielu wybitnych przywódców ruchu robotniczego i organizatorów ruchu oporu. Nie mogło być inaczej, bo byli oni w pierwszych szeregach walczących.

Zginęli więc: **Mieczysław Niedziałkowski**, nacz. red. „Robotnika", jeden z organizatorów obrony Warszawy w 1939 r., rozstrzelany w Palmirach pod Warszawą 21 maja 1940 r., **Norbert Barlicki**, prezydent m. Łodzi, więzień brzeski, wybitny działacz socjalistyczny, zginął w obozie w Oświęcimiu we wrześniu 1941 r., **Stanisław Dubois**, poseł i działacz socjalistyczny, rozstrzelany w obozie w Oświęcimiu 21 sierpnia 1942 r., **Marian Buczek**, działacz PPS lewicy, więziony przez 16 lat przez sanację, we wrześniu 1939 r. po wyłamaniu bram więzienia w Rawiczu, przedarł się na pomoc stolicy i tu zginął 10 września 1939 r. pod Ołtarzewem w ataku na CKM niemiecki; **Marceli Nowotko**, organizator i pierwszy sekretarz generalny PPR, zamordowany 28 lutego 1942 r.; **Paweł Finder**, inżynier, drugi z kolei sekretarz generalny PPR, rozstrzelany po strasznych torturach na Pawiaku w lipcu 1944 r.; **Hanka Sawicka**, która mając zaledwie 22 lata, brała udział w tworzeniu ochotniczego Batalionu obrony Warszawy w 1939 r., a następnie była organizatorką lewicowej grupy młodzieżowej „Spartakus" i założycielką Związku Walki Młodych, zamordowana przez gestapowców w marcu 1943 r.; **Jan Krasicki**, organizator i drugi z kolei przewodniczący Związku Walki Młodych, zamordowany również przez gestapowców 2 września 1943 r. i wielu wielu innych.

NA NOWYM ETAPIE

Dzień 1 Maja 1945 r. przyniósł już prawie zwycięstwo demokracji nad faszyzmem i hitleryzmem i przypadł już po śmierci Hitlera i Mussoliniego, w okresie dogorywania hitleryzmu.

Było to pierwsze wielkie święto radości, święto inne, niż w latach poprzednich, bo nie święto buntu przeciwko wyzyskowi, ale święto objęcia władzy przez klasę pracującą w Polsce. I od tej chwili dzień 1 Maja stał się świętem postępu w realizacji idei socjalizmu.

Marian Bogacz



Marceli Nowotko



Paweł Finder



Marian Buczek



Hanka Sawicka



Jan Krasicki

WYBORY WŁOSKIE

NIGDY jeszcze bodaj cały świat nie był tak dalece zainteresowany żadnymi wyborami, jak ostatnio przeprowadzonymi powszechnymi wyborami we Włoszech. Gra szła o wielką stawkę. O zwycięstwo demokracji, lub reakcji. Demokracja, zgrupowana w obozie lewicy szła do wyborów właściwie odosóbniona, oparta tylko o własne siły wypróbowanych bojowników, zbrojna jedynie w sympatie wszystkich prawdziwych demokracyj świata. Jej główny trzon stanowiły partie socjalistyczna i komunistyczna. W ostatnich wyborach obie te partie zdobyły około 9 milionów głosów.

Reakcja włoska, skoncentrowana wokół partii chrześcijańsko - demokratycznej, posiadała w wyborach bardzo ważny atut: rządy we własnych rękach, a tym samym nie kontrolowane fundusze dyspozycyjne, które można było rzucić na szalę wyborów. Posiadała ponadto czynne poparcie Watykanu i Stanów Zjednoczonych, które wywarły na wyborców włoskich nacisk zarówno polityczny, jak i gospodarczy. Zapowiedź przyznania Włochom Triestu stanowiła narzędzie nacisku politycznego. Pomoc amerykańska w ramach planu Marshalla — narzędzie nacisku gospodarczego, nie wymieniając wszystkich podawanych już przez prasę fałszerstw wyborczych.

Prasa brytyjska zapowiadała, że zwycięstwo lewicy w wyborach oznaczałoby wojnę. Jest to zagadka, którą trudno odgadnąć. Po 20-letnim pokoju po pierwszej wojnie światowej, Włochy przystąpiły do drugiej wojny nieprzygotowane i niezdolne do jej prowadzenia. Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób Włochy byłyby zdolne do nowej wojny — i z kim? — po ostatniej klęsce, przy ogólnym zubożeniu, gdy naród nie miał jeszcze czasu na zaleczenie ran jednej wojny. Starano się wmówić w świat, że Rosja pomaga czynnie obozowi lewicy w przygotowaniach przedwyborczych. Jeden „Manchester Guardian" miał odwagę stwierdzić, że to są bajki, że Rosja zachowuje całkowitą neutralność i że jej pomoc ograniczona była do życz powodzenia demokracji. Nawet g mocarstwa zachodnie spróbowały ostatniego tricku i na Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych wniosły raz jeszcze sprawę przyjęcia Włoch do ONZ, delegat ZSRR założył sprzeciw, o ile jednocześnie nie zostaną przyjęte do ONZ Bułgaria, Rumunia, Węgry, Finlandia i Albania. Więc nawet w tym wypadku ZSRR przestrzegał czystości gry, bez względu na oddźwięk w narodzie włoskim.

W wyborach zwyciężyła chrześcijańska demokracja. Nie znaczy to jednak, że obóz demokracji poniósł klęskę. Przeciwnie. Cyfrowe wyniki wyborów świadczą, że partie demokratyczne nic nie straciły ze swego stanu posiadania, zdobyły bowiem tę samą ilość głosów, co w poprzednich wyborach, choć z obozu tego odpadła grupa Saragata, prawych socjalistów. Kto przeto poniósł koszty zwycięstwa chrześcijańskiej demokracji? Inne, mniejsze grupy prawicowe. Zniknęła zupełnie z powierzchni partia „Uomo Qualunque (szarego człowieka), która w wyborach 1946 r. zdobyła ponad 3 miliony głosów. Stracili liberali, mimo złączenia się z nimi części stronnictwa „szarego człowieka". Stracili neofaszyści, którzy zdolali zyskać zaledwie dwa procent głosów, choć zamieszania robią za 200 procent.

Ta generalna próba sił, jaką były wybory, pozwoliła lewicy włoskiej na skonsolidowanie jej pozycji w społeczeństwie, na wykazanie całemu światu, że mimo wszelkich nacisków, uświadomiona część narodu włoskiego nie dała się nastraszyć, ani nabrać na obiecanki, lecz opowiedziała się zdecydowanie po stronie demokracji.

ROMAN NIZIŃSKI.



Watykańska polityka

PAPIEŻ Pius XII wydał orędzie do biskupów niemieckich, w którym poruszył sprawę polskich Ziem Zachodnich i wysiedlonych z nich Niemców w taki sposób, że musiało to wywołać reakcję całego społeczeństwa polskiego bez względu na jego przekonania polityczne i wyznanie. Orędzie papieskie zbiegło się dziwnie z procesem Forstera, który w sposób drastyczny ujawnia całą politykę niemiecką w stosunku do narodu polskiego, mającą doprowadzić do biologicznego zniszczenia ludności polskiej na podległych Forsterowi terenach, lub do jej zniemczenia w myśl wskazań, że w ciągu 10 lat tereny te miały być kompletnie zgermanizowane. Proces ujawnia ponadto, że pomocną w tym dziele germanizacji i eksterminacji była ludność niemiecka tych terenów, która przez okres międzywojenny spożywała w spokoju chleb polski. Ona była najpewniejszym narzędziem rozlicznych zbrodni Forstera. A właśnie w obronie tej ludności wystąpił Papież w swym orędziu, twierdząc, że nie miała ona nic wspólnego ze zbrodniami hitlerowskimi.

Orędzie zbiegło się ponadto ze zjazdem w Kaliszu księży polskich, byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau. Oni najlepiej zaświadczyć mogliby przed Papieżem, jakie były cele polityki niemieckiej. Wbrew twierdzeniu Papieża naród polski nie kieruje się chęcią odwetu za wszystkie doznane krzywdy. Tym bardziej dalecy od tej chęci są księża polscy. Polska nie odpłaciła Niemcom za ich zbrodnie, dokonane na narodzie polskim, ale z ziem, które aktem sprawiedliwości dziejowej odzyskała, musiała usunąć Niemców, aby nie dopuścić do ponownej zdrady, jaką ludność niemiecka odpłaciła Polsce za wszystkie wiekowe dobrodziejstwa, z jakich wśród Polaków korzystała.

Gdy fala oburzenia obejmuje całą Polskę, jesteśmy przekonani, że kler polski potrafi również zaprotestować przeciw nieprawdzie, zawartej w orędziu papieskim. (t)

Pro Germania

POLITYKA watykańska przeważnie nastawiona była na kokietowanie Niemców, wychodząc z założenia, że ta garstka katolików niemieckich, zagubionych w morzu protestanckim wymaga specjalnej opieki. Dla tego celu Watykan niewiele się troszczył o katolików polskich, bo wszak Polska była Kościołowi zawsze wierna. W tych warunkach Watykan tolerował germanizacyjną politykę biskupów niemieckich na obszarach etnicznie polskich. Przez długie lata taka właśnie polityka arcybiskupa wrocławskiego Koppa wywoływała oburzenie i protesty katolików polskich w Niemczech, co nie odnosiło w Watykanie żadnego skutku.

Gdy w r. 1939 wielkie obszary Polski włączone zostały wbrew prawu międzynarodowemu do Niemiec, Papież Pius XII pospieszył z mianowaniem nowych administratorów niemieckich tych terenów i wybrał takich hitlerowców, jak biskup gdański Splett.

Encyklika papieska wydana wkrótce po wybuchu wojny była taka mętna w treści, iż rząd hitlerowski mógł śmiało interpretować ją na swą korzyść.

Wszystko dla garstki owieczek niemieckich. (t)

Wte i we wte

W opinii członków brytyjskiej Partii Pracy nastąpił pewien rozłam na tle wyborów włoskich. Sekretariat Partii Pracy nadał przed wyborami depeszę z życzeniami do prawicowej partii socjalistycznej Saragata. Natomiast lewicowa grupa Partii Pracy wysłała depeszę z życzeniami do lewicowej grupy socjalistycznej Nenniego. Podpisało ją 37 posłów. Wkrótce jednak nadeszła do Nenniego depesza z sekretariatu Partii Pracy z unieważnieniem depeszy 37-miu posłów. Wreszcie nadeszła z Londynu do Nenniego trzecia depesza, potwierdzająca raz jeszcze treść depeszy, wysłanej przez 37 posłów. Odwołanie już nie nadeszło. Natomiast przeciw 37 posłom podjęte zostały przez sekretariat Partii Pracy kroki dyscyplinarne. Okazuje się bowiem, że i w Partii Pracy nie wolno swobodnie wyrażać swej opinii socjalistycznej. (t).

SIENKIEWICZ-AUTOR KSIĄŻEK SZKODLIWYCH

Powiedział kiedyś pięknie mędrzec, że byłoby rzeczą łatwą — ale tylko wówczas, gdyby los chciał na to pozwolić — abyśmy mogli przystosować się raz na zawsze do dokładnego rachunku, obowiązującego w królestwie znanej przyczyny i skutku. Mędrzec ów sądził, że na ulicy i w gazetach życie wydaje się tak prostą sprawą, iż męskie postanowienie trwania przy tabliczce mnożenia w każdej sytuacji może zapewnić powodzenie. Śmieszna to rzecz — powiedział — że jesteśmy dyplomatami i doktorami i ludźmi poważnymi: nad takich nie ma większych głupców.

Królestwo przyczyn i skutków zna wiele tabliczek mnożenia, ale są ludzie, którzy trzymają się uparcie jednej, w każdym systemie rachunkowym. To nic, że nie spełniają one swego zadania. Dla swych czcicieli mają one wartość samą w sobie, są rodzajem Dekalogu, w który wierzy się ślepo i z poświeceniem zdrowego rozsądku.

Tabliczka mnożenia p. Anieli Mikuckiej wydaje się także — przynajmniej w jej oczach — sprawą prostą, odpowiednią w każdej sytuacji.

P. Mikucka w studium o czytelnictwie, zamieszczonym w „Twórczości" (Nr 3), ma gotowe „ściślejsze określenie", co zawiera się w pojęciu książki szkodliwej, książki złej, książki bezwartościowej i książki przeciętnej.

Przypatrzmy się bliżej jedynej w swoim rodzaju metodzie p. Mikuckiej. Pisze ona:

„Książka szkodliwa nie zawsze jest książką złą, a czasem nawet posiada najwyższe wartości literackie. O jej szkodliwości stanowi jej ujemne oddziaływanie społeczne, wypływające z destrukcyjnej ideologii, z negatywnej postawy moralnej, albo z deformowania i fałszowania rzeczywistości, będącej jej przedmiotem. Obecność jednego z tych elementów wystarcza właściwie na zakwalifikowanie jej do kategorii książek szkodliwych, tym niemniej zdarzyć się może, że w pewnej dziedzinie pozostanie ona wyjątkową.

Do drastycznych przykładów tego rodzaju należy „Trylogia", która jest arcydziełem o jedynym w swoim rodzaju czarze i uroku słowa, lecz właśnie dlatego może być uważana z wychowawczego punktu widzenia za książkę szkodliwą. Pozostaje jeszcze do rozważenia w tym wypadku, czy bezsprzeczna i najwyższego gatunku wartość literacka „Trylogii" jest tak wybitna, że unieszkodliwia, względnie osłabia jej szkodliwy wpływ wychowawczy".

I kropka. P. Mikucka nie daje już innych przykładów książki szkodliwej. Widocznie przykład Sienkiewicza jest tak celny, szkodliwość tak oczywista, sprawa tak jasna, że nie tylko inne przykłady są zbędne, ale i zbędne jest również umotywowanie szkodliwości książki Sienkiewicza.

A no — cóż? W historii cywilizacji porządek takich działań jest ustalony. Najpierw przychodzi wielki twórca ze swym dziełem, później przychodzi ktoś z cenzurką i z apodyktycznością, godną molierowskiego zaiste pedagoga, woła:

— Sienkiewicz do kąta! Pała ze sprawowania.

Boć przecie nie wiemy nawet, które to „albo" stosuje p. Mikucka do książki Sienkiewicza i co stanowi jej ujemne oddziaływanie społeczne. „Destrukcyjna ideologia" i „negatywna postawa moralna", czy też „albo" deformowanie i fałszowanie rzeczywistości? A przecież na coś trzebaby się zdecydować, jeśli chce się być obrazoburcą konsekwentnym.

O tych to obrazoburcach pokroju p. Mikuckiej pisał niedawno Ksawery Pruszyński w „Odrodzeniu": „Jest już rzeczą znamienną, że im bardziej jakiś pisarz czy jakaś epoka pisarska jest w porównaniu z poprzednią karla i pigmejska, tym silniej stara się zrzucić z pomników to, co ją poprzedzało, co było większe od niej, co zasłania ją swym cieniem. Jednym się dziś nie podoba Prus, inni wykryli skazy w Wyspiańskim, trzeciemu i Żeromski w gardle stoi; jakżeby więc być mogło, żeby Sienkiewicz zbierał same laury?"

To prawda. Z pewną jednak melancholią trzeba stwierdzić, że z pomnika usiłuje się zrzucić twórcę, który jest reprezentacyjną postacią antyniemiecką, którego działalność pisarska znaczy więcej, niż wygrana bitwa, który przez wiele lat udowadniał światu, że polityka niemiecka „była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyraństwa względem słabych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obłudy".

Więc może warto namyślić się dwa razy, albo przynajmniej doliczyć do stu, zanim się powie o szkodliwości książek Sienkiewicza i jego „negatywnej postawie moralnej". Takie liczenie do stu może wprawdzie obalić tabliczki mnożenia pań Mikuckich, lecz nie zaszkodzi ani zdrowemu rozsądkowi, ani nie ograniczy prawa do swobodnej, odpowiedzialnej i należycie umotywowanej krytyki.

Dla p. Mikuckiej „Trylogia" jest „drastycznym przykładem "szkodliwości książki. Przypuszczam, że mimo niewieściej skromności da nam liczne przykłady owej drastyczności. W każdym razie gorąco ją do tego zachęcam. Może znajdą się jakieś kontrargumenty, bo nie wydaje mi się rzeczą właściwą nadmierna w tej mierze wstydliwość. Już trzecie polskie pokolenie grzeszy wraz z Sienkiewiczem jawnie w patriotyzmie i kąpie się w plenerze tej cywilizacji, jaką nam ukazuje wielki pisarz. I chce grzeszyć nadal.

Niechże więc tym niepoprawnym grzesznikom przedstawią pp. Mikuckie swoje racje i niech się starają grzech ten nam obrzydzić. Nim jednak społeczeństwo pójdzie do ich spowiedzi — chce usłyszeć ich wyznanie wiary, bo na poprawę nigdy nie jest zbyt późno.

Proszę o to szczerze i gorąco.

DON KICHOT

Film TYGODNIA





Naród polski uczcił trzecią rocznicę Paktu Przyjaźni ze Z.S.R.R., który stał się momentem zwrotnym w naszej historii. W „Romie" warszawskiej odbyła się uroczysta akademia z udziałem rządu Rzplitej i przedstawicieli Zw. Radz. Na zdjęciu: ambasador Z.S.R.R. Lebiediew (z lewej) i min. Z. Modzelewski (z prawej) przemawiają na akademii.



Delegacja Fińska złożyła w dniu 23 kwietnia br. oficjalną wizytę min. spraw zagranicznych Polski. Na zdjęciu: min. Modzelewski w rozmowie z min. Takkim. (SAP).



Org. Młod. T. U. R. obchodziła w tych dniach 25-lecie swego istnienia.



Minister Minc ogląda samoloty radzieckie na targach Poznańskich. SAP

100 WIERSZY O SPORCIE

SPORT POLSKI szybko dźwiga się z upadku, jakiego doznał wskutek zawieruchy wojennej. Obserwujemy to w reorganizacji jego struktury, która obejmuje swym zasięgiem coraz to większe masy społeczeństwa, udostępniając boiska i bieżnie tym warstwom, które dotychczas korzystały ledwie w małej części z dobrodziejstw kultury fizycznej; dalej, konstatujemy powolny, ale stały wzrost poziomu sportu reprezentacyjnego. Dwa zwycięstwa naszych piłkarzy (Polski i Śląska) nad jedenastką Czechosłowacji, znalazły echo szeroko poza granicami kraju. Praca na polu sportowym idzie równolegle do wysiłków całego społeczeństwa i w innych dziedzinach życia. Jest ona sumienna i napawa nadzieją, że niedaleki jest czas, kiedy i na niwie sportowej odzyskamy należną nam pozycję w rodzinie państw demokracji ludowej.

W DNIU ŚWIĘTA PRACY. 2 maja odbędą się w całej Polsce Biegi Narodowe. Będą one potężną manifestacją kultury fizycznej, a według meldunków z terenu, zgromadzą one na starcie olbrzymią liczbę około ćwierć miliona zawodników obojga płci.

OSIEM REPREZENTACYJ PAŃSTWOWYCH wystartuje w dniu 1 maja do wyścigów kolarskich na trasie Warszawa — Praga — Warszawa. Tak licznych zespołów międzynarodowych w zawodach kolarskich nie zanotowała dotychczas ta gałąź sportu w Polsce.

ŻYWIOŁOWY wprost rozwój sportu w Polsce spowodował konieczność rozbudowy obiektów sportowych. Dotychczasowe hale sportowe i stadiony okazały się o wiele za małe dla publiczności. Szczególnie dotkliwie upośledzona jest pod tym względem stolica, dlatego też z wielką radością powitać należy akcję Głównego Urzędu Kultury Fizycznej, zmierzającą do rozbudowy obiektów sportowych. Sprawa ta weszła na realne tory, kiedy dyrektor GUKF odbył przed kilku dniami przegląd obiektów i terenów pod budowę urządzeń sportowych. W najbliższym czasie nastąpi decyzja, czy wyzyska się w Warszawie istniejący objekt do rozbudowy hali dzielnicowej na 10.000 widzów, czy też nastąpi budowa hali, mogącej pomieścić 20.000 widzów. Jednocześnie konkretnie rozpatrywana jest sprawa budowy stadionu w Warszawie na 60.000 widzów z możliwością powiększenia jego objętości.

CZWARTA RUNDA bojów piłkarskich w lidze państwowej przyniosła sensacyjną porażkę Warty poznańskiej na jej własnym terenie; Garbarnia wywiozła z Poznania nie tylko cenne 2 punkty, ale i rewelacyjny stosunek bramek 5:0. Warszawska Polonia, po dotychczasowych niepowodzeniach osiągnęła wysokie zwycięstwo nad Widzewem 6:1 i oddaliła od siebie widmo spadku z ligi.

OLBRZYMI rozwój piłki nożnej spowodował konieczność utworzenia drugiej ligi państwowej. Z wnioskiem takim wystąpił FZPN, a decyzja nastąpi już w piątek.

A TYMCZASEM szybkimi krokami zbliża się olimpiada londyńska. Cały świat sportowy szykuje na nią niespodzianki. Finnowie, arcymistrzowie w biegach długich zaniepokojeni są widocznie o swoją pozycję w tej konkurencji, skoro posunęli się tak daleko, że przywrócili prawa amatorskie swemu asowi na długie dystanse, Heinowi. Zapowiedzieli oni udział Heina na 5 i 10 km. w Londynie, chyba, że międzynarodowa instancja nie uzna ułaskawienia lekkoatlety, który nie gardził mamoną. Murzyn amerykański Fonville uzyskał w pchnięciu kulą nieprawdopodobny wynik 17,63 m., lepszy od dotychczasowego rekordu świata o 28 cm. Zanim w Londynie zapłonie znicz olimpijski, czeka nas z pewnością niejedna jeszcze niespodzianka.

Z.W.

Przyjmowanie zdjęć na Konkurs «NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA» zostało zakończone z dniem 1 maja 1948

Szczegóły dotyczące plebiscytu Czytelników podamy w naszym najbliższym numerze.

Obecnie zamieszczać będziemy jeszcze tylko te zdjęcia, które napłynęły przed 1 maja b.r.

KUPON PLEBISCYTOWY Nr. 1 w konkursie «NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA»

Najmilszym dzieckiem w konkursie jest moim zdaniem:

Nr. ....

....

(tu wpisać konkursowy numer fotografji i podpis pod nią drukowany)

którego zdjęcie było reprodukowane
w Nr. .... „TYGODNIA"

....

Wyciąć i zachować! Kupony z pewnych numerów „Tygodnia" będą w plebiscycie uprzywilejowane, wobec czego korzystne dla głosujących będzie zebranie pełnego ich kompletu.

EUSTACHY CZEKALSKI

ŻYWY PRUS

BOLESŁAW PRUS CONTRA PRZEPIÓRKA

Coraz mniej znajduje się ludzi, którzy obcowali z twórcą „Lalki”. Coraz mniej czytelników jego „kronik” chodzi po rozwalonym Krakowskim Przedmieściu. Nie ma już domu, gdzie mieścił się „Kurier Codzienny”. Żałosne szczątki „Kuriera Warszawskiego” też niebawem zginą!

O Prusie wspomina się z racji stulecia jego urodzin. Twórczość jego jest wciąż żywotna. Dzieła należą do najpoczytniejszych. Czas dodaje Prusowi — pisarzowi nowych laurów. Czas zaciera jednak Prusa — człowieka.

Jest to duża strata. Ktokolwiek zetknie się z jego książką, pozostanie napewno przyjacielem „Faraona”. Chciałby znać nie tylko pisarza, lecz i człowieka.

Niedawno mieliśmy pierwszy powojenny zjazd historyków literatury w Warszawie. Zjazd ten zajmował się w pierwszym rzędzie twórczością Bolesława Prusa. Nie mogło się tu obyć bez twórczości Henryka Sienkiewicza. Obaj przecież przez lat czterdzieści byli filarami naszej belestryki. Twórczość ich splata się jak gdyby w jeden wieniec chwały literatury polskiej po powstaniu styczniowym.

Henryk Sienkiewicz posiada wiele monografii. Poświęcono mu też dużo wspomnień osobistych. Bolesław Prus również należy do autorów, o których wiele pisano. Mimo to jednak, że dużo o Prusie pisano, gubi się jego prawdziwe, ludzkie oblicze.

Twórca „Placówki” zewnętrznie nie przypominał niczym szablonu czy typu artysty. Można było koło niego przejść tysiąc razy i nie domyśleć się, że ten starszy pan z ciemnymi szkłami na oczach, to znakomity literat. W ogóle w zachowaniu się jego, w sposobie bycia nie było nic wyróżniającego.

Poznałem Prusa w lokalu redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” na ul. Zgoda. Zbliżyłem się z pewną nieśmiałością. Przecież to był Prus. Wprawdzie ten Prus był... konserwatystą i to dość szczególnym, bo karcił młodzież za idealizm, ale urok jego talentu był olbrzymi. Pierwsze słowa jakie do mnie powiedział, nie zawierały nic ważkiego. Prus jowialnie, poczciwie, humorystycznie gawędził z całą redakcją, a więc z Arturem Oppmanem, Zdzisławem Dębickim, Kazimierzem Glińskim. Gawędzenie to skierowane było i do mnie. Prus poszedł do stolika z rozłożoną szachownicą. Czekał na niego mistrz Przepiórka, wielki szachista, mówiący z kiepska po polsku i niecierpliwił się przy stoliku. Miał rozegrać z Prusem wspaniałą partię „Gambita”.

Przy stoliku znalazła się cała redakcja. Prus utkwił oczy w szachownicy. Mistrz Przepiórka, głuchawy izraelita, kierownik działu szachowego w „Tyg. Ilustrowanym” coś mruczał pod nosem, a Prus kombinował miażdżące posunięcia. Trwało to długo. Posypały się rady. Mistrz Przepiórka uśmiechał się w brodę. Prus usiłował poskromić kibiców. Trudna to była sprawa. Or-Ot nie dał się opanować. Nerwowo chwytał figury i chciał nimi manewrować. Prus uderzył go raz i drugi po ręku. Wreszcie wesoło zawołał:

— Kto tu gra przeciw mistrzowi Przepiórce? Ja czy musztarda na oliwie?

Mistrz Przepiórka był rad z tych słów. Dodał: — Szachy — to nie jest gra dla poetów. — Powiedział to uroczyście, jak przystało na patriarchę ze starego Testamentu

Gra nie kleiła się. Mistrz Przepiórka ostrzegał Prusa — Niech pan uważa Rozgrywamy gambit.

Prus poruszał jednak figury, jak w zwykłej grze. Mistrz Przepiórka zaniepokojony usiłował utrzymać na wysokim poziomie rozgrywkę partii:

— Przecież tu chodzi o gambit!

— Gambit czy nie gambit lejesz mnie mistrzu, jak deszcz bezbronnego, ostrzyżonego baranka.

— To wszystko przez pana Oppmana.

— Dlaczego?

— Pan Oppman nie nadaje się do poważnej gry. Kibice zarechotały śmiechem, a Prus jowialnie spostrzegł.

— Panie Przepiórka w tym lokalu nie można grać poważnie!

— Święte słowa.

— My tego gambitu rozegramy gdzie indziej.

— Zapewne, tu nie jest miejsce, gdzie możnaby zagrać tak, jak powinno się grac w szachy. Tu jest redakcja.

Mistrz Przepiórka roztoczył przed kibicami i Prusem wysoką klasę posunięć i pokazał, jak należało rozegrać tego gambita. Lekcja była wspaniała. Nad szachownicą pochyliły się głowy. Zatrzymały się dłużej w tym stanie. Każdy, patrząc w szachownicę, chciał zapamiętać poszczególne ruchy. Chwilową ciszę i skupienie przerwał Prus:

— Teraz moja kolej. Ja muszę pokazać, co umiem. Panie Przepiórka wynosimy się cicho, na kieliszek wina, żeby tylko kibice nie spostrzegły.

Tu wtrącił się redaktor Józef Wolff i od razu padło słowo... serio:

— Nic z tego! Wino pijemy wszyscy. Po wino już posłałem.

LISTY BOLESŁAWA PRUSA

W prywatnych zbiorach wielu rodzin warszawskich znaleźć można było różne listy, różne dokumenty, nieocenione przyczynki do ustalenia tak właściwego kolorytu epoki, jak i charakteru poszczególnych, ważniejszych osobistości. Spłonął cały ten materiał wraz z kamienicami warszawskimi. Niewiele ocalało w bibliotekach warszawskich. Pożary unicestwiły też listy Bolesława Prusa.

Zapewne znajdą się jeszcze jakie takie papiery po tym znakomitym pisarzu i niezwykłym człowieku. Przyszłe pokolenia nie odnajdą już na pewno paczki listów Bolesława Prusa do Adama Brezy!

Humor Prusa w listach tych jaśniał ciepłem i serdecznością. Dawał bezpośrednie wskazówki, jak orientować się w psychice znakomitego pisarza. Zapewne może wprawiałby w kłopot nasze literackie bronzownictwo. Ale jakże zbliżałby każdego czytelnika do tego wrażliwego serca!

Adam Breza jest literatem, dziennikarzem obecnie zupełnie zapomnianym. Zmarł zaledwie lat kilkanaście temu przekroczywszy osiemdziesiątkę. Któż wie, że był on autorem „Historii Literatury Polskiej”, któż pamięta jego recenzje teatralne, pisane dla „Wieku”, „Kuriera Porannego” i „Świata”. Kto przypomina sobie publicystyczne wystąpienie tego pisarza? Czas przesłonił go kotarą niepamięci. Przyjaźnił się on z Prusem. Była to przyjaźń bardzo bliska, choć nie bardzo... wytłumaczalna.

Cóż mogło pociągnąć Prusa do Brezy, zdolnego, kulturalnego wałkonia, dyletanta, żarłoka, hrabiego, jednego z najbardziej urodziwych mężczyzn tej epoki? Prus był człowiekiem lubiącym żarty. Dla Brezy wszystko prawie było żartem. Umiał on z każdego spotkanego człowieka zrobić w oka mgnieniu dowcipną karykaturę. Uśmiechał się przy tym tak ciepło, przyjaźnie. Zapraszał każdego do restauracji. Lubił towarzystwo. Nie przebierał przy tym. Mógł pójść na popijawę ze swoim szewcem, jak i z księciem. W szewcach gustował więcej, niż w hrabiach.

W czwartki przyjmował u siebie. Na te czwartki przychodził Prus. Spotykało się tu małego, chudego Jeske-Choińskiego, Sienkiewicza, Chełmońskiego, Szopena, Lentza. No i rzecz najważniejsza znajdował samego gospodarza, darzącego wszystkich swoim tryskającym zdrowiem, dowcipem, znakomitymi flakami, wspaniałą śliwowicą lub jarzębinówką. Najgorzej było z... panią domu. Breza był urodziwy. Zmieniały się koło niego damy dosyć często. Kondycja socjalna i towarzyska tych pań była różna. Najdłużej za stołem rządziła piękna Diana, posągowo piękna, wygadana, jak przekupka ze Starówki.

Prus gustował w towarzystwie Brezy jego damy serca. Gdy znalazł się na wywczasach w Nałęczowie, pisał prawie co dzień do nich zabawne biuletyny. Breza podarował mi kiedyś w różowym nastroju tę paczuszkę listów. Rozmawialiśmy o Prusie, jako pisarzu. Irytował się na dytyramby i bronzownicze kadzidła, jakich wtedy było pełno w prasie. Nie dlatego, że nie uznawał wielkości Prusa. Przeciwnie. Miał go za wielkiego pisarza. Raził go tylko ckliwy, słodziutki ton wszystkich tych chwalców, nieznających prostej, zdrowej, logicznej, realnej duszy Prusa.

Listy z Nałęczowa przepełnione były tym zdrowiem. Nie było w nich nic mesjanicznego, mistycznego, anhellicznego. Prus, jak wiadomo, cierpiał na chorobę przestrzeni. Ani śladu tej dolegliwości w jego listach. Kartki pieniły się żartami, musowały szampańską beztroską. Uderzał przy tym język. Prus pisał te listy w stylu warszawskim. Zapewne tak mówiono za stolikiem, „u Andzi” na Świętokrzyskiej, gdzie schodzili się tegocześni ludzie pióra w Warszawie.

Paczka tych listów spaliła się podczas powstania warszawskiego we wrześniu 1944 r.

Wszystko, co o tych listach powiem, może się wydać mało wiarogodnym. Przyzwyczajają się opinię publiczną widzieć Bolesława Prusa, jako nauczyciela, niemal kaznodzieję. A to był niezmiernie miły, ciepły, dobrodusznie uśmiechnięty starszy pan, patrzący zza ciemnych szkieł na świat niezmiernie uważnie, ale i jowialnie.

Nie wiem czy pozostałe, jeszcze istniejące listy Bolesława Prusa, dają coś z tego tonu, z tej atmosfery psychicznej. W każdym razie szkoda listów Prusa, pisanych z Nałęczowa do Brezy. Jest to jeszcze jedna nasza strata kulturalna, spowodowana niemiecką barbarią.

Najmłodsza artystka Teatrów Miejskich

Marię Janecką chwytam w czasie przerwy w próbie ze „Szczęśliwych dni”. Młoda artystka gra w tej sztuce rolę Pernette.

O Janeckiej nie można jeszcze powiedzieć, że jest artystką, choć talent ma niewątpliwie ogromny. Nie jest jeszcze bowiem członkiem ZASP — gra na prawach współpracy, ale przygotowuje się do egzaminu, który złoży w lipcu. Zda go na pewno bardzo dobrze, mamy pełne prawo tak przypuszczać na podstawie jej dotychczasowej kariery teatralnej.

Kariera ta zresztą jest dość skromna, ale Maria Janecka ma zaledwie dwadzieścia lat. Córka doskonałej aktorki charakterystycznej, przedwcześnie zmarłej Janiny Janeckiej — od dziecka żyła w klimacie teatralnym.

— Początkowo marzyłam o karierze muzycznej. Sądziłam, że zostanę pianistką, ale — nie mając fortepianu — zdecydowałam się pójść na scenę — mówi nam młoda gwiazdeczka.

Była również w balecie. Uczyła się tańca w ciągu trzech lat okupacji, ale zerwanie ścięgna zmusiło ją do przerwania nauki.

Pierwsze kroki na scenie stawiała Janecka w „Weselu” w teatrze Rozmaitości. Grała wówczas Isię. Ale choć występowała pod trzema gwiazdkami na afiszu, miłośnicy teatru dowiadywali się jej nazwiska. Była to bowiem najlepiej zagrana rola w tej sztuce.

Później otrzymała tymczasowe prawo grania i umieszczania nazwiska na afiszu. Grała łączniczkę Klarę w „Przyjaciel przyjdzie wieczorem”, Simę w „Starych przyjaciołach” i Rozalię w „Nie igra się z miłością”, nie licząc mniejszych ról np. W Żeglarzu i inn. W najbliższej przyszłości ujrzymy ją w „Szczęśliwych dniach”. Jej coraz wyraźniej rozwijający się talent pozwala wróżyć już wkrótce dużą karierę artystyczną.



Kalendarzyk historyczny

20 KWIECIEŃ

571 ur. się Mahomet.
1118 konsekracja katedry na Wawelu.
1807 ur. się poeta Wincenty Pol.
1943 zabójstwo gen. Krügera zastępcy Franka w Krakowie.

21 KWIECIEŃ

1828 ur. się Hipolit Taine.
1910 zm. Marek Twain.
1929 zm. ks. Józef Londzin, działacz śląski.
1945 zawarcie paktu polsko-sowieckiego o wzajemnej pomocy i przyjaźni.

22 KWIECIEŃ

1073 papież Grzegorz VII wprowadza celibat dla duchowieństwa.
1454 w Toruniu Stany Pruskie przysięgają wierność Polsce.
1904 zm. prof. Piotr Chmielewski.
1915 Niemcy po raz pierwszy użyli gazów trujących.

23 KWIECIEŃ

1564 zm. Miguel de Cervantes.
1775 ur. się malarz angielski William Szekspir.
1794 gen. Jakób Jasiński rozpoczyna powstanie w Warszawie.
1945 zdobycie Stuttgartu. Walki na ulicach Berlina.

24 KWIECIEŃ

997 śmierć św. Wojciecha.
1434 zm. król Władysław Jagiełło.
1771 ur. się Samuel Bogumił Linde, twórca „słownika polskiego”.
1784 zm. Franciszek Bohomolec.
1886 ur. się Juliusz Kleiner.
1906 wykradzenie 10 z Pawiaka.
1916 powstanie niepodległej Irlandii.

25 KWIECIEŃ

1595 zm. Torquato Tasso.
1599 ur. się Oliwer Cromwell.
1679 zm. Andrzej Maksymilian Fredro.
1744 zm. fizyk Celsiusz.
1792 Data powstania „Marsylianki”
1874 ur. się Marconi.

26 KWIECIEŃ

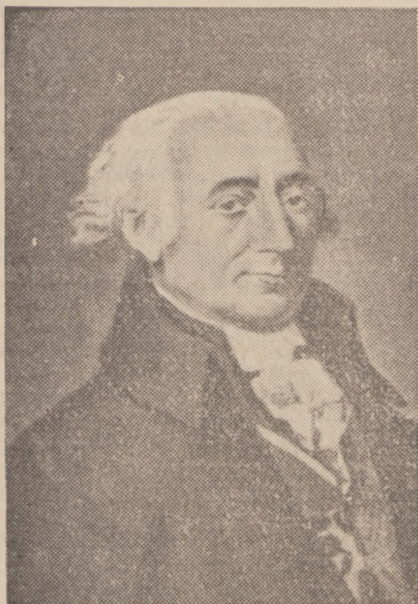
460 przed Chr. ur. się filozof Sokrates.
1265 ur. się Alighieri Dante.
1795 Trzeci rozbiór Polski.
1938 zm. Aleksander Świętochowski.
1943 zerwanie stosunków dyplomatycznych ZSRR z emigracyjnym rządem polskim w Londynie.
1945 zdobycie Szczecina.
1945 spotkanie wojsk radzieckich i alianckich.

27 KWIECIEŃ

1936 wystawienie baletu „Harnasie” Karola Szymanowskiego w Paryżu.
1937 zm. Michał Drzymała.
1941 Ateny zdobyte przez Niemców.
1945 schwytanie Mussoliniego nad jeziorem Como.

Spółdzielczość to współpraca klasy robotniczej i chłopskiej, to współdziałanie pracujących miast i wsi

CO NAM DAŁ 3-ci MAJ?



Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego

PIERWSZY rozbiór Polski w 1772 r. pobudził rozumniejsze jednostki do myślenia, do zastanowienia się nad ratowaniem upadającej Ojczyzny. Powstaje dążenie do reformy, do poprawy stosunków. Na czele tego kierunku stanęli ks. Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Staszyc i inni.

Staszyc w „Przestrogach dla Polski" dopominał się praw obywatelskich dla mieszczaństwa i polepszenia losu dla włościan. Zwłaszcza tę ostatnią sprawę uważał za pilną i konieczną. „Pięć części narodu polskiego — pisał — stoi mnie przed oczyma. Widzę miliony stworzeń z których jedne pół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami ustawicznie robią... Tych żywnością jest chleb z śrutu a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałase. Słońce tam nie ma przystępu są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby mniej na swoją nędzę patrzali, pozbawia ich światła, aby mniej cierpieli i w dzeń i w nocy dusząc. ukraca ich życie mizerne, a najwiecej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielętami stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. — Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce!"

NIEMAŁE zasługi w szerzeniu przekonania o konieczności przeprowadzenia reformy położyli: ks. Hugo Kołłątaj, ks. Jezierski, którego nazywano Wulkanem gromów Kuźnicy Kołłątajowskiej, ponieważ niemiłosierną i zjadliwą satyrą chłostał głupotę i przesądy szlacheckie i Jan Dekert, prezydent miasta Warszawy.



Ks. Hugo Kołłątaj

Po kilkunastu latach gorliwej pracy nad przeoraniem zakamieniałych i skostniałych mózgów szlacheckich prąd reformacyjny staje się niemal powszechnym, sejm czteroletni, ostatni wolny sejm w Polsce przedrozbiorowej, po długich wahaniach i rozprawach zdobywa się na krok stanowczy; ogłasza Konstytucję 3-ego maja 1791 roku.

USTAWA ta jest ostatnim politycznym aktem szlacheckiej Polski. Konstytucja 3-ego maja znosi elekcję króla, ustanawia monarchię dziedziczną. znosi „liberum veto", dzięki któremu każdy sprzedajny nikczemny lub ambitny warchoł mógł wstrzymać najbardziej rozumne i konieczne postanowienia sejmu. Odtąd już zwykła większość głosów ma decydować.

Pod względem społecznym Konstytucja 3-go Maja jest bardzo skromną: daje prawa polityczne mieszczaństwu i obiecuje chłopom przyjęcie pod opiekę prawa i rządu krajowego. Zostawia więc pańszczyznę i poddaństwo niemal bez żadnego ograniczenia. Niewątpliwie sami twórcy Konstytucji nie byli zadowoleni z takiego rozstrzygnięcia sprawy przyznał to sam Kołłątaj w parę lat później.

Przyczyny tego szukać należy w pierwszym rzędzie w zupełnej bierności chłopa polskiego, który nic zrobił żadnego wysiłku. aby dopominać się o swoje prawa. Pogrążony w apatii, był obojętny na wszystko. Klasa robotnicza wówczas jeszcze nie istniała. Mieszczaństwo też poza Warszawą, Krakowem i Wilnem było nieliczne i niezorganizowane.

DLA sprawiedliwej oceny Konstytucji 3-go Maja nie trzeba zapominać, że jej twórcy czerpali i szukali wzorów nie tylko w rewolucyjnej literaturze francuskiej, lecz i w reformacyjnej działalności przedstawicieli „oświeconego samowładztwa".

Zrozumiałym jest więc, że reformy państwowo-prawnego charakteru. mające na celu wzmocnić potęgę państwa i rządu, były na pierwszym planie. Pod względem społecznym Konstytucja zrobiła bardzo mało. Inaczej było we Francji gdzie 4 sierpnia 1789 r. szlachta francuska „dobrowolnie" zniosła pańszczyznę i wszystkie przywileje średniowieczne. Tam bowiem przemówił francuski chłop: zamki i pałace szlachty francuskiej setkami szły w perzynę od ognia: zapewne było to dość ostre przemówienie, ale było, u nas zaś chłop milczał.

CZY z góry dałoby się narzucić zniesienie pańszczyzny — wątpić należy. Przecież na kilkanaście lat przed Konstytucją 3-go Maja Fryderyk Wielki próbował znieść ją w Prusach i mimo, że był bezwzględnym, nieograniczonym panem i władcą, musiał jednak ustąpić przed zorganizowaną potęgą junkrów pruskich.

Z innych reform Konstytucji 3-go Maja zasługuje na uznanie postanowienie, że Konstytucja co lat 25 ma ulegać zasadniczej rewizji. Postanowienie to dowodzi, że twórcy Konstytucji zdawali sobie sprawę z tego. że dzieło ich nie jest doskonałe i że jako takie powinno ulegać zmianie i poprawie.

Konstytucja 3 Maja była bądź co bądź znacznym krokiem naprzód, słusznie też tak ją oceniali swoi i bliscy.

SILNIEJSZY jeszcze był wpływ szerzącej się rewolucji poza sejmem, a zwłaszcza w samej Warszawie. Szlachta folwarczna, odsuwając gmin szlachecki od prawnego udziału w życiu politycznym. sama przyczyniła się do wytworzenia potęgi rewolucyjnej, przeciwnej wszelkim przywilejom i wszelkiej wyłączności. To też radykalne pamflety ks. Jezierskiego cieszyły się wielką poczytnością. Niemcewicz. Mostowski i Weyssenhoff zaczęli wydawać „Gazetę narodową i obcą", która popierała stronnictwo reformatorskie w jego dążeniach. Nastrój rewolucyjny udzielił się również i literaturze naszej i to nie tylko politycznej. Ukazała się praca o „włościanach", która uważała za rzecz konieczną, ażeby włościanie zasiadali w sądach, które miały zająć się wymiarem sprawiedliwości dla nich.



Stanisław Staszic

Strach przed nastrojem rewolucyjnym spowodwał że magnaci zawiązali konfederację w Targowicy, aby nie dopuścić do realizacji uchwał Sejmu Czteroletniego. I gdyby nie przejście Stanisława Augusta do obozu Targowicy, kto wie jak potoczyłyby się dalej losy Polski.

SZLACHTA, zwłaszcza drobniejsza, wyruszyłaby gromadnie w pole, jak podczas najazdu szwedzkiego, pospieszyliby także z pomocą mieszczanie i chłopi. Szczególny zapał i gotowść bronienia Konstytucji okazywali mieszczanie. Ludność Gdańska i Torunia broniła się zawzięcie przed najazdem pruskim. A wojna stawszy się ogólnonarodową, stałaby się z konieczności rewolucyjną. Tego obawiali się wystraszeni możnowładcy, którzy woleli zaprzedać kraj cały w niewolę. aby tylko nie zezwolić na ograniczenie ich przywilejów.

To też najbardziej utratę niepodległości odczuło mieszczaństwo i chłopi.

Rząd pruski potraktował ludność polską jeszcze gorzej, w samym zaraz początku nakazał pobór na dziewczęta polskie, nakazując dostarczenie 7.000 dziewcząt „każdą z łóżkiem, krową, dwoma wieprzami i trzema dukatami", przeznaczając je na żony dla osiedleńców niemieckich na polskim Pomorzu. Nie lepiej było i w innych częściach Polski.

KONSTYTUCJA 3 Maja nie wywołała żadnej trwałej zmiany w życiu narodu polskiego. Istniała zbyt krótko. Obce mocarstwa nie pozwoliły na przemiany społeczne. Jest ona jednak w życiu narodu polskiego jasnym punktem i dowodem, że gdyby nie interwencja obca — stosunki społeczne w Polsce uległyby radykalnym zmianom wcześniej niż w innych krajach Europy.

D.



Ignacy Potocki

DZIEŃ MAJOWY

Przeminęły już klęski,
Czarne noce bez świtu,
Dzień zajaśniał zwycięski
Pełen słońca błękitu.

Dzień majowy, radosny,
W blasku złotej jasności,
Święto prawdy i wiosny
Święto bratniej równości.

Hej na polskiej dziś ziemi,
Gdzie myśl jedno dosięga,
Niech skrzydłami jasnemi
Bije w niebo przysięga!

„Póki serce nie skona,
Póki oczy nie zgasną,
Bronić będziem zagona,
Nadstawiając pierś własną.

Bronić będziem praw świętych
O braterstwie, równości,
Praw tych w maju poczętych,
W złotej słońca jasności".

Niechaj dzwony uderzą,
Wieść po kraju niech płynie,
Niechaj wszyscy uwierzą,
Że Ojczyzna nie zginie.

B. Sadowska

Stanisław Maria Saliński

BENIAMIN

OPOWIEŚĆ Z PODEJRZANYCH MÓRZ

IV.

(Ciąg dalszy)

Pamiętałem z niedawnych lat, w którymś z teatrów w jakimś porcie: „Wnętrze“ Metelincka. Cały milczący dramat gestów i ruchów odbywał się za szybami izdebki. Dwaj szpiegujący przez okno te żywe chińskie cienie dzielili się cichymi uwagami na temat perypetji za szybą, zgadując ich sens. Coś, właśnie, jak teraz — ja i Kuang, a za szybą te dwie i tych trzech, odwróconych do nas plecami. Każdy z tych trzech miał najzupełnejsze prawo zakucia mnie w kajdanki, a te dwie — sposobność ułatwienia im tego. Ba! Właśnie madame Gobinot podnosi rękę i wskazuje na lewo, w kierunku misji padre Ignazio, gdzie korzystałem z gościnej pryczy, posiłku z kuchni misyjnej i poczucia zupełnego acz chwilowego bezpieczeństwa za ozdobną furtą misyjnego ogrodu, w którym mogłem spokojnie delektować się ciszą, cieniem i „Złotą Legendą o Żywotach Świętych“ z księgozbioru czcigodnego padre.

Delektować się do sędziwej starości albo do chwili, zanim zdrada nie wskaże hai-pongskiej policji drogi do mego subtropikalnego azylu. Więc nie jest wykluczone, sądząc z kierunku gestu madame Gobinot, że właśnie wskazuje inspektorowi: na lewo, potym uliczką między trzema bielonymi chatami, na wzgórek, dwanaście wyciosanych w granicie stopni i zarośnięta magnoliowym gąszczem furta. Tam, messieurs, znajdziecie tego młodzieńca, którego moście ciekawi. Inspektor Borsac kiwa potakująco głową. Teraz Kora pochyla się przez ladę do tego z prawej, granatowego bruneta. Ładnymi, płynnymi jak muzyka ruchami rąk maluje mój rysopis: wysoki, lekko przygarbiony, oczy piwne, nos mały, trochę powłóczy lewą nogą. Granatowy z uznaniem kiwa głową — zgadza się, doskonały rysopis. Teraz madame Gobinot zaperza się. Opowiada rozłożystymi gestami, jak od pierwszego wejrzenia byłem podejrzany, zjawiłem się niewiadomo skąd, ani z morza ani z lądu, lecz odrazu na werandę i prosto na taboret z cudzoziemskim:

— „Bon soir, madame! Czy mógłbym tu czegoś się napić?“

— „Merdre! „Czegoś się napić!“ Przecież miał oczy i widział, że tu bar, a nie klinika położnicza. (Goście wybuchają śmiechem). Więc zjawił się, jak bomba. Omal nie dostała bicia serca ze strachu, gdyż Maurycego, jak zawsze w takich wypadkach nie było wtedy pod ręką, Kora spała, a ona została sam na sam z tym wysokim mętnym osobnikiem mętnej narodowości.

(„Polonais!“ Czy panowie rozumieją, co to jest „polonais“? To coś, jak Tatar czy Turek. Piszą czasem w gazetach o tej Pologne, ale kto wie naprawdę, gdzie to jest. Wiem, że gdzieś w tamtych stronach jest Konstantynopol, ale gdy pytałam go o haremy w Konstantynopolu powiedział, że nigdy tam nie był. Zapytałam go, jakiż on Polak, jeżeli nie zna Konstantynopola. I w ogóle).

Więc, właśnie — mętny, niewiadomo skąd i poco Potym się rozgadał przy anisette i opowiadał że zamieszkał u tego starego zwyrodnialca Ignazio i czeka, tylko na okazję wyjazdu. A kiedy w tydzień po tej wizycie był w Moncay comiesięczny pakebot pocztowy do Tourane, zaszył się gdzieś, a po odjeździe pakebotu głupio udawał, że nic nie wiedział o parowcu i okazji. Każdy pies w Moncay wie o regularnej linii pocztowej, jest to jedyny piękny dzień w tej przeklętej dziurze, cały Moncay tłoczy się na molo i gapi się na parowiec na redzie, a ten „polonais“ — nie wiedział, nie słyszał, nie widział! I siedzi tu nadal, czekając „na okazję“. A co? Może sam Blerjot ma po niego przyfrunąć aeroplanem? (Goście wybuchają śmiechem). Niebieski ptak, jednym słowem. Dobrze zrobicie dla nas wszystkich, jeżeli go przyskrzynicie, messieurs. A la votre! — madame Gobinot podnosi kieliszek do ust i lepi się tymi swoimi sprzedajnymi, fałszywymi fiołkami do rudej szczeciny inspektora Borsac.

Teraz wpada, gestykulując, Kora. Messieurs, do tego, co mówi madame, zapamiętajcie jeszcze, że on w ostatnich tygodniach zapuścił sobie wąsiki. Bardzo mu z tym do twarzy, ale nie dajcie się zwieść, jeżeli będzie wam pokazywał jakieś swoje legitymacje. Kora opiera dłoń na rękawie inspektora, tym swoim cudownie — płynnym ruchem rąk tancerek świątynnych. (Dziedzictwo po matce czy babce?). Widzę wgłębienie na zgięciu jej ręki w łokciu i odrazu czuję na wargach smak jej skóry w tym miejscu, odrobinę kamforowy, przewrotny, jak powiew od dżungli. Koro, nikczemna, zwariowana Koro! Jeszczem wczoraj o tej porze oddychał zapachem twej skóry! Zdrada! Trahison!

Otrzeźwiająca kropla spadła mi prosto za kołnierz. Otrzeźwiła i przywołała do świata czynów. Merdre! Można stać tak do świtu, obserwując rajską pantominę, zamiast — czy nie rozsądniej? — wykorzystać okazję, że ci policjanci są zajęci kobietami i butelkami i udać się na poszukiwanie monsieur Gobinota, Bena czy też poprostu dżonki, która zaraz zawiezie mnie na „Trahison“. Coś trzeba zdziałać, merdre! I nadewszystko — nie roić sobie nieprzyjemnych komplikacji. Czy aby nie włożyłem w teatr cieni za szybą swej własnej urojonej treści? Może madame Gobinot wskazuje ręką kierunek swej rodzinnej Marsylii, gdzie byłaby teraz wielką damą, a Kora gawędzi z granatowym brunetem o hodowli śpiewających ptaków albo o miłości? „Trahison“ — oto cel. Monsieur Gobinot? Przede wszystkiem — gdzie jest monsieur Gobinot?

— Kuang! powiedziałem cicho do Malaja, przyklejonego oczami do pantominy — czy ty wiesz, gdzie jest teraz monsieur Gobinot? Ja chcę widzieć się z nim zaraz?

— Bardzo widzieć? — zapytał też szeptem, jakgdyby od niechcenia, lecz już coś knując w swej malajskiej mózgownicy.

— Bardzo. Zaraz-zaraz...

Przeżuwał odpowiedź, ważąc jakieś szanse. Od niechcenia, z innej beczki:



Rys. W. Siemiątkowski

— Kuang, parszywa małpo! Idziesz, czy nie?

— Ten pierścień moja może sprzedać frank mniej. Osiem frank. Moja tracić jeden frank.

(Przeklęty pierścień! Dwa tygodnie temu niebacznie pochwaliłem w sklepiku Kuanga jeden z jego precjozów. Zacenił za pierścień dwadzieścia franków, dawałem dwa. Od dwuch tygodni codzień opuszczał ze swej ceny franka, ja stałem niewzruszenie przy swoich dwuch, właściwie dla sportu raczej i dla możności spędzenia w zaciszu Kuangowego sklepiku kilku godzin, gdyż pierścień był mi najzupełniej niepotrzebny. Teraz sprytnie połączył sprawę kupna pierścienia ze sprawą informacji o monsieur Gobinot).

— Kuang, parszywa małpo — powiedziałem zaciskając zęby, najciszej, gdyż nawet szelest deszczu znów zamarł w martwej pauzie — parszywa małpo! Nie kupię twojego pierścienia. Podaruję ci dwa franki, jeżeli powiesz mi zaraz, gdzie jest monsieur Gobinot. A pierścienia nie chcę.

— Trzy — szepnął zimno.

— Dobrze, parszywa...

— Tsss, — ostrzegł. — Nie trzeba robić szumszum...

— Parszywa małpo — westchnąłem mu nad samym uchem — dam trzy franki, żebyś zdechł. Ale tylko wtedy, jeżeli zaprowadzisz mnie prosto do monsieur.

— Zaraz dawać — spróbował jeszcze, lecz pokazałem mu pięść. Zrezygnowany skinął głową.

— Moja iść naprzód. Twoja iść razem.

Zerknąłem jeszcze raz do wnętrza. Voila! Kora trzymała teraz w ręku gazetę, którą zdaleka poznałem po czerwonym tytule „Echo de Tourane“. Sam dałem jej ten świstek i wiedziałem, że w obrębie „Paradisu“ jest to jedyny egzemplarz, przywieziony przed trzema tygodniami przeze mnie z Hai-Phong. Na ostatniej stronie był opis tej właśnie hecy w porcie Hai-Phong, w wyniku której „straż portowa przytrzymała znaczną część grupy kontrabandystów, konfiskując itd...“ Ja należałem do tej nieznacznej części, i Kora coś nie coś mogła się o tym domyślać. A ponieważ do hecy — że tak powiem merkantylnej — przyplątała się ni w pięć ni w dziewięć inna sprawa innej grupy wiozącej broń dla vietnamczyków i do Sjamu — heca pachniała francuskim sądem wojskowym i dlatego grunt w Moncay palił mi się pod nogami. Kora właśnie odczytywała trzem panom coś z ostatniej strony „Echo de Tourane“. Słuchali z widocznym skupieniem.

— Więc chodźmy, Kuang! Już nie mam czasu.

O, Koro, Koro! Gwiazdo moja, jak cię nazywałem jeszcze wczorajszej nocy. Jeszcze cię, Koro, przyłapię na pożegnanie. To tak mi zapłaciłaś za trzytygodniową wierność? A pani, madame Gobinot? Nie zrobiłem pani żadnej przykrości, przeciwnie — zasiliłem kasę „Paradisu“, jako jedyny — co tu gadać! — stały gość sumą przynajmniej stu franków. Licząc osiemdziesiąt procent zysku — „Paradis“ zarobił na mnie conajmniej osiemdziesiąt franków netto, tyle, co koszt najmodniejszej sukni z podwójnej ilości jedwabiu z najwytworniejszego domu mód w Hai-Phong. Jakto pani powiedziała przed godziną? „Pan nie wie, co to jest zdrada, monsieur. Pan jest żółtodziób na te sprawy“. Teraz już wiem, madame Gobinot. Już nie jestem żółtodziób. Odpływam na „Trahison“. Au revoir, madame Gobinot. Merci.

— Kuang, parszywa małpo! Idziesz, czy nie? Czy musisz tu jeszcze czegoś pilnować?

— Nie. Teraz młoda dama pilnować. My iść, tuan, razem.

Orientował się bodaj węchem tylko, gdyż nawet arcykocie oczy nie zdałyby się na nic w ciemnościach, jakie zagarnęły nas po wyjściu z zasięgu światła od okna „Paradisu“. Szorował pewnie przed siebie, lawirując między krzewami, okrążając pnie palm, człapiąc odważnie po gliniastych wykrotach. Orientowałem się tylko na to człapanie i na nieważki błędny zarys stożkowatego kapelusza, płynący przedemną. Deszcz ustał zupełnie i tylko rzadkie mosiężne krople wody pluskały tu i tam o ziemię, spadając z gałęzi drzew. Cykady wszczęły nowy opus nocnego koncertu, tysiąckrotniejąc nienasycenie, żarłocznie, zagarniając wszystko w swe krzykliwe chóry — dżunglę, ciemność, mokre dusząe powietrze, zbite w bawełnę zapachów, odorów i woni. Przenikliwie powiało zapachem kamforowych liści nasyconych deszczem. Zapachem Kory. Czekaj, czekaj, ja cię jeszcze dopadnę! Bez pożegnania nie odpłynę na „Trahison“. Czekaj, czekaj, ja cię jeszcze... A madame Gobinot? Też jakoś odegram się na niej. Jest sprawiedliwość na świecie przecież! Jaka szkoda, że wtedy, gdy żaliła się na Maurycego, jako na nieodpowiedniego dla niej męża, nie powiedziałem tego, co pomyślałem w duchu — „Naturalnie, madame Gobinot, że najodpowiedniejszym małżonkiem dla pani byłby słoń lub hipopotam...“

Kapelusz - widmo czmychnął gwałtownie w bok i w tej sekudzie, skręcając za nim, wyrżnąłem czołem o kant szyldzika. A więc jesteśmy przed sklepem Kuanga? Byłbym się schylił, ale nie przypuszczałem nawet, że idziemy w kierunku Kuangowej siedziby, zdezorientowany piekielną ciemnością. Rozwścieczony, pocierając obolałe czoło przebrnąłem wślad za Kuangiem przez smrodliwą gardziel jego sklepiku, przewracając po drodze coś tam blaszanego. Za sklepikiem — niewielka izdebka, ledwie rozświetlona płomykiem kaganka, pełgającym w siwym dymie tytoniu. Kuang przystanął, blokując drogę dalej.

— Tuan słyszeć?

Owszem, słyszałem za drzwiami tenorek monsieur Gobinot.

— Tuan dawać trzy frank. Moja nie oszust.

Wysupłałem z kieszeni trzy monety. — Masz, niech cię diabli!

— Bon soir, monsieur Gobinot — powiedziałem, przekraczając za Kuangiem próg izdebki — Właśnie szukam....

— O-la-la! — zawołał inny, niż monsieur Gobinot, głos spoza dymu — O-la-la! Czik-czik, przy jacielu! Zdrastwujtie!

Wyskoczył ku mnie, jak sprężynowe diabolo za pociśnięciem wieka skrzyneczki — mały, taki sam, o małpio - przydługich rękach, nieokreślenie-komiczny, jak na „Penzie“ — Ben-„kartoszka“. Kurczowo złapał mnie za rękę.

— Poznajesz?

— Oczywiście. I właśnie ciebie szukam. Ben.

Dodałem, że mam pilny interes do niego i że się cieszę ze spotkania. Zasypał mnie gradem słów, że również ucieszył się, dowiedziawszy się o mojej w Moncay obecności. Z opisu mego wyglądu, jaki otrzymał od Maurycego domyślał się, że to ja. Jest bardzo rad. Gobinot mówił o mym pragnieniu wyjazdu. Zrobione! Pojadę na „Trahison“. Czik-czik...

Pierwszy, właściwie, raz słyszałem go mówiącego, dotąd bowiem zamieniliśmy nie więcej, bodaj, niż piętnaście — dwadzieścia słów w owym nieszczęsnym chlewku na „Penzie“ i w szpitaliku w Tsurudze. W niepowstrzymanym potoku słów, jakie wylewał teraz na mnie, uderzył mnie przedewszystkim timbre jego głosu, skrzekliwy, jaszczurczy jakiś. A na dodatek jeszcze to dziwaczne „czik-czik“, którym przeplatał zdania, jak wykrzyknikami. Dalibóg, ten głos słyszany zdala wśród nocy możnaby wziąć za dźwięk solisty w cykadowym zespole.

Ciąg dalszy w następnym numerze

KAZIMIERZ POLLACK

Z WYROKU... HISTORII

DOM DWUKROTNIE SKAZANY NA ŚMIERĆ

W TYCH dniach dokonano w Warszawie smutnego obrzędu; pogrzebano na wieki jedną z licznych ofiar okresu niewoli — ofiarę tym w dziejach stolicy naszej znamienną, iż dwukrotnie skazywano ją na śmierć, i dziś przypadł nam w udziale obowiązek oddania jej ostatniej posługi i pożegnania jej na wieki żałobnym wspomnieniem.

W wielkim procesie dziejowym miała ona — tak, jak ofiary katowni okupacyjnej swój nr 1245, zapisany w... księgach hypotecznych Starej Warszawy, mówimy bowiem o domu, który do historii naszej przeszedł jako „pałac Andrzeja Zamoyskiego" mieszczący się, a właściwie rozpoczynający długi szereg kamieniczek Nowego Światu, tak pieczołowicie dziś wskrzeszanych z ruin wojennych, jako zabytek przeszłości i dokumenty kultury narodowej. Niestety, tego domu — zabytku i dokumentu nie udało się wskrzesić, ponieważ złowieszczy Los dziejów skazał go na zagładę.

Przypomnijmy jego dzieje.

PIERWSZY WYROK ŚMIERCI

zawisnął nad nim w tragicznych dniach Powstania Styczniowego.

W dniu 19 września 1863 roku przed domem tym dokonano zamachu na namiestnika carskiego hrabiego Berga. Był to pierwszy bombowy zamach rewolucyjny w Warszawie. Bombę rzucono pod pędzący w stronę Zamku królewskiego powóz, eskortowany przez oddział kozaków. Jednocześnie zza węgła pałacu Staszyca posypały się strzały z broni ręcznej. Raniony został jeden kozak i padło 8 koni, sam Berg wyszedł bez szwanku— miał tylko w jednym miejscu rozdarty szynel.

Pierwsze jego słowa, gdy otrząsnął się z przerażenia, brzmiały:

— Zburzyć dom...

Wiedział, że dom należy do Andrzeja Zamoyskiego, przeciwnika ugodowej polityki Wielopolskiego. Uważał go za patrona ówczesnego ruchu oporu, a dom jego za siedlisko buntu, w domu tym bowiem oprócz administracji wielkiej ordynacji, mieścił się szereg biur różnych przedsiębiorstw, w których obrotny magnat brał czynny udział.

Wdrożono śledztwo, puszczono w ruch szpiegów i niebawem stwierdzono, iż zamach na Berga był dziełem „czerwonych" i że wykonawcami jego był Paweł Landowski i młodociany syn znanego przedsiębiorcy Pawła Eckerta.

Berg zreflektował się. Berg zadowolił się skazaniem na szubienicę obu zamachowców, „ułaskawiając" skazany na zagładę dom i zastępując wydany nań poprzednio wyrok śmierci na bezterminową konfiskatę na rzecz cesarskiego skarbu. Dom Zamoyskiego przekazano pod zarząd generał - gubernatora wojennego, zarządzając natychmiastową ewakuację wszystkich lokatorów i dając zezwolenie secinie kozaków z przybocznej eskorty namiestnika.

POHULAĆ Z BUNTOWNIKAMI

Rozkaz brzmiał: wszystkich mieszkańców domu usunąć siłą i aresztować. Nie pozwolić nic z mieszkań i biur wynosić, niepotrzebne rupiecie wyrzucić i zniszczyć, a co cenniejsze pozostawić do dyspozycji władz wojskowych.

Przy wykonywaniu tego barbarzyńskiego rozkazu namiestnikowskie pachołki zabiły jedną z kobiet, która nie chciała opuścić swego mieszkania i stawiła opór, z jednego zaś mieszkania na 3 piętrze wyrzucono przez okno — jak to stwierdza Bolesław Limanowski kołyskę wraz z dzieckiem.

Większość mebli, wyrzuconych wraz z lokatorami z mieszkań, porozbijano kolbami karabinów i połamano, po czym wyrzucono je na stos przed pomnikiem Kopernika i spalono. W płomieniach zginęły wówczas rękopisy znakomitego orientalisty prof. Kowalewskiego — owoc pracy całego jego życia oraz fortepian Fryderyka Chopina, przechowywany z pietyzmem w mieszkaniu siostry Chopina, w tym domu mieszkającej.

Barbarzyńskie te sceny przedstawia mistrzowski rysunek, zamieszczony wraz z opisem w paryskiej „Illustration", a następnie reprodukowany w dziele „Varsovie" Przeździeckiego.

Z zamachem na Berga i jego odwetem na dom Zamoyskiego pozostaje spalenie przez spiskowców w dniu 18 października tego roku ratusza warszawskiego na Placu Teatralnym, w celu zniszczenia wykazów płatników podatku podymnego, wedle których miała być nałożona kontrybucja na ludność w odwet za zamach.

Skonfiskowany dom Zamoyskiego oddał w miejskich tabelach nieruchomości zaczął figurować jako „Dom rządowy" i jako taki po pierwszej wojnie światowej przejęty został przez skarb odrodzonego państwa polskiego. Mieściły się w nim pierwsze biura ministerstwa skarbu, zanim nie przeniesiono ich na Plac Bankowy, a następnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

We wrześniu 1939 roku znalazło tu schronienie dowództwo Obrony Warszawy, a za okupacji hitlerowskiej rozsiadły się tu biura „dystryktu warszawskiego".

W czasie powstania 1944 roku, gdy władzę nad Warszawą objął pokrewny duch „graffa" Berga — hitlerowski generał von dem Bach, wydany został

DRUGI WYROK ŚMIERCI

na historyczny dom. I tym razem wyrok wykonano z niemiecką systematycznością.

Zbombardowany przez „krowy" i przez naloty lotnicze, wypalony wewnątrz — legł w gruzy, z których już nie udało się go ocalić.

Grzebiemy go w dniach dzisiejszych, aby na jego mogile powstał inny pomnikowy gmach i aby zatętnił nowym życiem. I odtąd grzebać się będziemy już tylko w starych szpargałach, wspominając to, co się tam działo w minionej epoce.

Znikający dziś z oblicza dawnej Warszawy dom Zamoyskiego, niesłusznie pałacem zwany, bo właściwie nie był nigdy wielkopańską rezydencją, a był zwykłym domem czynszowym, przeznaczonym na mieszkania i biura, a nawet na sklepy, różniący się od innych kamienic Nowego Światu tylko swym ogromem, poza rolą, jaką odegrał za czasów niewoli, wiąże się z historią rozwoju Warszawy, jako wielkiego miasta. Dom Zamoyskiego stał na Nowym Świecie niejako na rozdrożu rozwoju stolicy — pograniczu dwu dawnych „jurydyk" Aleksandrii, otworzonej ze wsi tej nazwy i właściwej jurydyki Nowego Światu. U wjazdu na Krakowskie Przedmieście znajdowały się grunty, należące do kapituły warszawskiej i do kościoła św. Krzyża. Wieś Aleksandrię, do której prowadziła droga, później ulicą Kopernika nazwana, nabył w roku 1725 od kapituły Michał Zamoyski, wielki łowczy koronny i jurydykę „ordynacką" na nich założył. Sąsiadowały z nimi grunty Glinkami zwane na Kałęczynowie, które później „na Nowym Świecie" nazwano, należące do Jana Jakuba na Zamościu Zamoyskiego, wojewody smoleńskiego i starosty rozłuckiego, który je w r. 1776 na własność wojewodziców Jana i Andrzeja Zamoyskich przepisał. Grunty te, stopniowo rozparcelowywane zespalały się z Warszawą, zatracając swój wsiowy charakter.

Jurydyka Aleksandra do Nowego Światu dotykała posesjami, oznaczonymi później numerami hypotecznymi 1294 — 1296 i 1299 — 1312 i ciągnęła się ku Tamce, obejmując późniejsze ulice Wróblą i Szczyglą. Miała ona własny ratusz, na posesji 1305, wzniesiony oraz „wieżę", czyli więzienie, które znajdowało się przy ul. Wróblej na posesji nr 2887.

Jurydyka Nowego Światu miała przy ulicy Nowy Świat posesje 1253—1259, z ornymi gruntami przez późniejsze ulice: Szpitalną i Sienną poza ul. Marszałkowską, przez Zielną, Wielką aż do Żelaznej. Z wielkich fortun Zamoyskich w Warszawie po upadku Rzeczypospolitej pozostały już tylko strzępy, na których stanął wielki dom ordynata Andrzeja Zamoyskiego i szmat ziemi na uboczu, „Vauxallem" zwany, do którego wiodła ulica dawniej Foksalem, później Pierackiego, a ostatnio Młodzieży Jugosłowiańskiej nazwana.

„Sic transit gloria mundi", można powiedzieć, gdy spogląda się na usuwane dziś resztki gruzów, aby na nich rozpleniło się nowe życie na nowe czasy.

Nawet dla skazanych na śmierć i... ułaskawionych na dożycie nadchodzi kres z wyroku losów. Pozostają po nich tylko drobne kamienie na wielkiej drodze dziejów.

Kazimierz Pollack

1 MAJA 1890 ROKU W WARSZAWIE

Święto 1 Maja 1890 roku, które w miastach Europy Zachodniej, miało charakter jawny, imponujący swą zewnętrzną formą, w Warszawie — z natury ówczesnych warunków politycznych — ograniczyć się musiało do porzucenia pracy i przygodnych majówek, lub niewielkich zebrań strajkujących robotników.



Wezwanie do manifestacji 1 majowej padło na grunt przeorany politycznie przez działalność I i II — „Proletariatu". Wiadomości — szczupłe zresztą, podawane przez prasę warszawską — pochłaniane były skwapliwie przez sfery robotnicze i elementy rewolucyjne Warszawy. Podniecenie z dawna istniejące w Warszawie, w miarę zbliżania się wyznaczonego terminu rosło. Organizacja „Proletariat", w której rękach głównie spoczywała inicjatywa i organizacja tego obchodu, już od początku roku 1890 energicznie się krzątała, aby świętu majowemu przez zorganizowany strajk nadać jak najszersze rozmiary. Agitację prowadzono we wszystkich fabrykach, warsztatach i zakładach przemysłowych.

Rząd carski początkowo nie przejawiał żadnej poważniejszej kontrakcji. Mniemano poprostu, że idee międzynarodowego zbratania proletariatu nie przekroczą granicznych słupów caratu, a zwłaszcza nie będą mogły ujawnić się w Warszawie, gdzie w latach 1886—1889 ruch socjalistyczny robotniczy z rąk caratu dotkliwe otrzymał ciosy.

Dopiero gdy więc około 28 kwietnia ukazała się odezwa „Proletariatu", wyjaśniająca znaczenie święta 1 Maja i wzywająca do strajku, i gdy odezwę tę rozlepiono na murach domów i fabryk — władze policyjne podjęły wszelkie środki celem niedopuszczenia do manifestacji. Wzmocniono posterunki policji; w licznych punktach miasta, na skrzyżowaniach ulic rozstawiono oddziały kozaków. Po mieście krążyły gromady tajnych agentów i żandarmów. W domach, szczególnie w dzielnicach robotniczych, sprawdzano meldunki, kilkaset osób, które nie były jeszcze zameldowane, lub też wydawały się podejrzane, zabrano do cyrkułów policyjnych. Policja świadomie rozpuszczała pogłoski, że święto Majowe będzie skierowane przeciwko Żydom i nakazywała kupcom żydowskim zamykać w tym dniu sklepy. Fabrykanci, bądź pod naciskiem policji, bądź też z własnej inicjatywy starali się odwieść robotników od manifestacji; nie brakło przy tym gróźb, że robotnicy, którzy w dniu 1 Maja do pracy się nie stawią, zostaną z pracy wogóle **usunięci**.

To wszystko razem nie tylko nie przyczyniło się do uspokojenia ale przeciwnie, coraz bardziej podniecało nastroje, wywołując popłoch wśród sfer burżuazyjnych. Obawiając się czegoś niewiadomego, czegoś groźnego, co miało nastąpić w dniu 1 Maja, niektórzy kapitaliści wraz z rodzinami Warszawę opuścili.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień 1 Maja. Jak podał ówczesny „Przedświt", manifestacja wyraziła się strajkiem, który objął liczne zakłady i fabryki, bądź całkowicie, bądź też częściowo. Z większych fabryk stanęła całkowicie na skutek strajku fabryka Ortweina fabryka Lilpop — Rau i Loewenstein, trzeci i czwarty oddział warsztatów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, stanęły fabryki Ganeckiego i Hantkego; w innych — mniejszych fabrykach — stawiła się w tym dniu tak mała liczba robotników, że żadnej pracy podjąć nie było można.

Ogółem, zarówno „Przedświt", jak i inne źródła podają, że strajkowało od 8 do 10 tys. robotników Liczbę strajkujących, uważać można nie tylko za dużą, ale nawet za wielką. Pamiętać bowiem, należy że w owym czasie Warszawa liczyła 455.900 mieszkańców (liczby okrągłe). Ludność robotnicza Warszawy wynosiła ogółem około 58.000 osób w czym robotników przemysłowych było około 19.300, rzemieślników — 18.800, uczniów — 8.490. Ten stan rzeczy, biorąc pod uwagę oraz uwzględniając warunki polityczne, w jakich ta manifestacja się odbyła, uznać ją należy nie tylko za pierwszą, ale i za wielką manifestację robotniczą. Przypomnieć musimy, że robotnicy niemieccy Berlina, Hamburga i innych miast niemieckich, a więc posiadający w porównaniu z robotnikami Warszawy znaczne swobody polityczne — ze zwykłym sobie oportunizmem i ostrożnością od strajku się uchylili, wyznaczając zebrania na czas wieczorny, po skończonej robocie w fabrykach...

Manifestacja Majowa pociągnęła za sobą liczne aresztowania. Wśród aresztowanych znalazło się wielu późniejszych działaczy społecznych i politycznych, między innymi Romuald Mielczarski, jeden z twórców i organizatorów ruchu spółdzielczego w Polsce. Manifestacja 1 Maja 1890 roku stanowi punkt wyjściowy dla wszystkich następnych manifestacji 1 majowych.

1 MAJA 1945 R.



Tak wyglądał plac przed Reichstagiem w Berlinie w dniu 1 maja 1945 r. Wkrótce już miały paść ostatnie strzały w II wojnie światowej.

PERSPEKTYWY PEWNEJ DYSKUSJI

„Dom pod Oświęcimiem" Tadeusza Hołuja zrobił wielką, lecz raczej niezasłużoną karierę, w każdym bądź razie stał się przedmiotem nieustannie toczonych dyskusji, które niespodziewanie nawet dla jej uczestników odsłoniły szerokie perspektywy społeczno-kulturalne. Najgłębiej sprawę tę ujął Włodzimierz Sokorski w przemówieniu do młodych pisarzy, wygłoszonym w jego własnym imieniu, prelegent odciął się bowiem wyraźnie od swojego stanowiska w Min. Kultury i Sztuki, gdy analizował najnowsze zjawiska literackie w oparciu o dwa dzieła, sztukę Hołuja i powieść Andrzejewskiego „Popiół i diament". Oba te dzieła najlepiej dają się ocenić, jeśli zastosuje się do nich problem nieprzekraczalności pewnej granicy rzeczywistości. Włodzimierz Sokorski o problemie tym pisał już niejednokrotnie, stanowi on bowiem niewątpliwie poważny, a obecnie może nawet najużyteczniejszy problem społecznych i literackich wartości.

Nowe czasy wymagają innej niż poprzednio twórczości, to zaś zmusza nas do przekształcania w literaturę pewnych tez, choć okazało się, że liczne dzieła tezowo słuszne, nie zawsze są prawdziwe i do przyjęcia. Jerzy Andrzejewski zdołał jednak z próby nowych czasów wyjść zwycięsko. Nie stawiał sobie wprawdzie wyraźnej tezy, ale jego powieść wytrzymała konfrontację z życiem i zdobyła sobie głęboki oddźwięk w społeczeństwie. Jak to się stało?

Autor bardzo trafnie oddał konflikt ideowy, jaki rozgrywał się w duszy wielu ludzi, kiedy wypadki historyczne dały zwycięstwo tej rzeczywistości politycznej, do której w okresie okupacji niemieckiej nie zostaliśmy odpowiednio przygotowani. Nowe czasy narastały w wielu ludziach od wewnątrz. Liczne jednostki łamały się ze sobą, albo stawały do odbudowy kraju, albo popadły w walkę z własnym społeczeństwem i ginęły. Tak było, nie inaczej, książka, odsłaniając więc początek bankructwa ideowego wielu ludzi konspiracji, jest przez to bardzo prawdziwa w najmniejszych nawet szczegółach. Nie przekroczyła właśnie pewnej granicy rzeczywistości, stała się społecznie pożyteczna i pozwala przełamać się wielu zwłaszcza młodym ludziom, którzy pewne opory psychiczne przezwyciężają jeszcze teraz.

Odmienne wyniki uzyskał Tadeusz Hołuj, choć wyszedł ze słusznego założenia, że ludzie są skomplikowani i jednocześnie zdolni do złego jak i dobrego. Teza ta jest psychologicznie słuszna i życiowo usprawiedliwiona, a jednak reakcja na sztukę jest przeważnie wprost odwrotna od spodziewanej przez autora i teatry, które ją wystawiają.

I znów zachodzi pytanie dlaczego? Otóż według zdania tak znakomitego prelegenta, jakim jest Włodzimierz Sokorski, tylko dlatego, że Hołuj przekroczył pewną dopuszczalną granicę rzeczywistości. Stworzył przez to sztukę nieprawdziwą artystycznie i nieprawdziwą życiowo. Mamy więc niewątpliwe do czynienia ze zjawiskiem niepokojącym, zwłaszcza, że możemy je obserwować również na przykładzie innych autorów poruszających aktualne tematy, choć są wśród nich pisarze wysokiej rangi i dużego doświadczenia. Widocznie pewne założenia i własne przeżycia autorów nie ułatwiają jeszcze właściwej syntezy artystycznej. Jest to proces trudny i prawdopodobnie stale jeszcze w trakcie nieustannego rozwoju. Niemniej sztuka Hołuja ma swoje wartości, innego wprawdzie rodzaju, i dlatego dano jej cały szereg scen, aby mogła sprezentować się polskiej publiczności.

Ze wszystkich ujęć problemu aktualności i trafności jej przedstawienia, pogląd Włodzimierza Sokorskiego wydaje mi się najgłębszy i najsłuszniejszy. Sądzę jednak, że i głosy zdecydowane przeciwne Hołujowi nie wynikają ze złośliwości, a są jedynie wskazówką dla autora, jak ma unikać błędów w przyszłości. Pod tym względem najbardziej cenna była dyskusja w ZAIKS-ie, która zgromadziła przede wszystkim literatów, krytyków, aktorów i reżyserów. Obrano tutaj inny zupełnie punkt wyjścia: interes narodowy i świeżą jeszcze pamięć niedawnej walki z Niemcami. Z tego punktu widzenia sztuka poniosła całkowitą klęskę i wykazuje katastrofalną bezradność autora wobec problemów konspiracji, której, przebywając widocznie w obozie, nie znał, a później nie zadał sobie trudu, aby ją w dostatecznym stopniu poznać przed napisaniem sztuki.

Pierwszy sprzeciw budzi już zespół ludzi, jakich Hołuj pokazał nam ze sceny. Są to: Volksdeutschka Franciszka, która przyjęła Volksliste z pobudek osobistych i w konspirację wdała się pewnie przypadkowo; łączniczka Marta, prowadząca się niemoralnie rzekomo dla dobra samej sprawy; Jerzy, typ gospodarczego kolaboranta, który nie tylko pozostawił uciekającego z Oświęcimia więźnia własnemu losowi, ale zabrał mu nadto żonę i dziecko; konspiratorzy, uzbrojeni po zęby, ale działający nie tak, jak postępowali tego właśnie rodzaju ludzie. Dwa jasne typy to tylko ksiądz przede wszystkim marksista Jan, obu opuszczony przez Jerzego uciekinier z Oświęcimia. W namiętnej więc dyskusji sztukę od strony interesu narodowego uznano za szkodliwą i zniekształcającą rzeczywistość. Naród nasz wychowany był w przekonaniu, że zachował się najdzielniej i najczyściej, gdy się jednak zechce przyjrzeć sam sobie na scenie zobaczy kolaborantów i pobłażanie dla zła, z którym tak uparcie walczył.

Sztuki z okresu wojny i literatura beletrystyczna są dokumentem czasu, jeśli kiedykolwiek historyk literatury zechciałby oprzeć się na treści „Domu pod Oświęcimiem" musiałby coś nać się z zażenowaniem przed zainteresowaniami autora tej sztuki. Istnieją zaś niespełnione jeszcze zobowiązania wobec polskiej widowni i pewne zadania wychowawcze, które dają się osiągać jedynie przez odpowiednią literaturę. Obecni na dyskusji pisarze, aktorzy i krytycy doszli też do wniosku, że najpilniejszą potrzebą jest opracowanie pozytywnych momentów historycznych, prawdziwsza bowiem dla naszej postawy w czasie wojny była walka niż kolaboracja. Oczywiście później mogą się zjawiać i inne oświetlenia minionej rzeczywistości, np. sztuka Hołuja miałaby swoje prawo bytu po kilku innych sztukach bardziej pozytywnych społecznie i wartościowszych kulturalnie.

Na pierwszej dyskusji w ZAIKS-ie byli obecni między innymi: Michał Rusinek, Andrzej Kruczkowski, Jerzy Kuryluk, Wanda Melcer, Jarosław Iwaszkiewicz, Wyrzykowski, Kreczmar, Borowski, Roman Bratny i inni. ZAIKS swoje dyskusje teatralne kontynuować będzie nadal, pragnie bowiem stworzyć ośrodek poważnej i fachowej opinii, opartej nie tyle na osobistych przeżyciach uczestników przedstawień, ile na wiedzy, znajomości kultury i narodowych potrzeb. Można się spodziewać, że poważny zespół uczestników tych dyskusji potrafi istotnie zatroszczyć się o literackie i kulturalne interesy naszego nowego społeczeństwa.

TADEUSZ SARNECKI

JESTEM NIEZADOWOLONYM RADIOSŁUCHACZEM

Nie wiem, czy którejś z radiofonii świata udało się opracować swój program tak genialnie, żeby wszyscy jej słuchacze byli zadowoleni. A są wśród nich radiofonie „siedzące na pieniądzach", wspaniale wyposażone technicznie, mające możność postawienia za grube dolary przed swoimi mikrofonami każdego, kogo zechcą. Z wyjątkiem tych — z za „żelaznej kurtyny". Ale tych — właśnie nie zechcą.

Radiofonia polska, w stosunku do tych „nababów" radiowych jest biedna. Technicznie i programowo. Przed paru tygodniami odbywały się w dyrekcji Polskiego Radia gorączkowe narady w poszukiwaniu możliwości dalszego oszczędzania. I znowu znaleziono je — w programie. Jest to dyskusji, czy jedyną i najlepszą drogą do „radiowych oszczędności" stanowi cięcie programu i obniżanie honorariów i czy nie dałoby się wygospodarować oszczędności przez skrupulatne przyjrzenie się celowości i użyteczności wydatków administracyjnych oraz wyciągnięcie z tego konsekwencji.

W każdym razie program Polskiego Radia podtrzymuje niewiarę, wyrażoną w pierwszym zdaniu tego artykułu. Przyznaję się, że w czasie dyskusji, w której ktoś ze znajomych mówi o programie Polskiego Radia w superlatywach i bardzo gorąco, ja zachowuję się raczej chłodno. Temperatura obniża się jeszcze bardziej — gdy mowa jest o audycjach literackich i niektórych muzycznych.

Chociaż to ja właśnie broniłem „Żelaznej kurtyny" Heleny Boguszewskiej. Nawet, gdy się dowiedziałem, że wypowiedzi radiosłuchaczy, nadsyłane do Polskiego Radia w tej sprawie, zawierały oceny bardzo różne. Naturalnie, zakupienie „powieści radiowej" H. Boguszewskiej przez jeden z tygodników kobiecych nie jest wynikiem tej obrony i wskazywałby raczej na odrobinę racji po stronie tego z moich dyskutantów, który narzekał na „kobiecość" w przedstawieniu problemów społecznych i politycznych „Żelaznej Kurtyny".

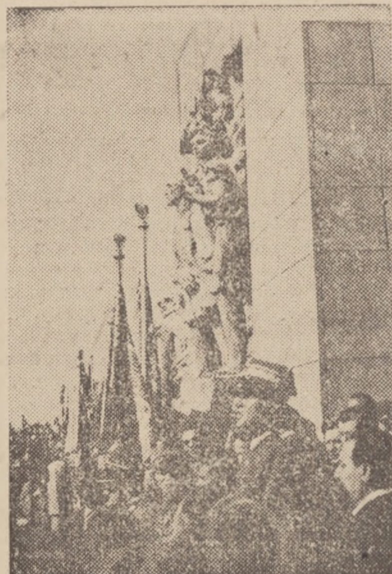
Nie broniłem natomiast przed atakami moich znajomych — „ramotek" Wiłkońskiego. Ziewałem w dalszym ciągu i spokojnie słuchałem perypetii Wiłkońskiego w drodze od czarnookiej krakowianki na redutę w Szamotułach u pani Hortensji. Równocześnie słuchałem oburzonych wywodów mojego znajomego: „Cóż ten stary ramol sobie myśli, co mnie obchodzą jego piknikowo - redutowe trudności z babami, oraz jego protekcjonalne poklepywanie „chłopków" z poznańskiego za to, że byli śmielsi w obcowaniu z „panami" niż chłopi z Mazowsza".

Nie broniłem również wyboru powieści o „treści sensacyjnej", jak mówiły zapowiedzi — „Zaklętego Dworu" Walerego Łozińskiego. Nie podoba mi się styl powieści, jej środowisko, jej „problematyka", jej postaci. Teraz i ja już mogę powiedzieć: „co mnie obchodzi pisarz dworski Grygołowicz, który przeżywa straszny wstrząs wewnętrzny, gdy go nazywają „pisarzem", a nie „aktuariuszem". Nie budzi we mnie ani zainteresowania ani sympatii „Katylina" — Damazy Czorbutt. Nie palę „hawannów", nie mówię „tempora mutantur", nikt do mnie nie mówił i ja nikomu nie wymyślałem od „jaśnie wielmożnego".

Obaj recytatorzy, zarówno „poranny" — Andrzej Bogucki jak i „popołudniowy" — Julian Składanek, są dobrze znani radiosłuchaczom i to z dobrej strony. Ale przy czytaniu np. XI-go odcinka powieści (16.4) — jakby się poprzedniego dnia zmówili, że się nie przygotują — czytali w sposób zabawny, choć niezamierzony ani przez autora, ani przez dyrekcję programu. I tak: gdy autor po kwestii „Przestańże, bo pęknę" — pisze w jaki sposób została ona wypowiedziana, mianowicie „wołał" — p. Bogucki mówi zdanie prawie szeptem, poczym zaskakuje radiosłuchacza informacją autora, że to było „wołanie". Gdy autor pisze „grobowym głosem", p. Bogucki kwestię beztrosko wykrzykuje. Podobnie zachował się popołudniu p. Składanek, mówiący pogodnie kwestie, którą autor kazał bohaterowi mówić „grobowym głosem" i dyskretnie wypowiadający zdanie, które bohater „huknął".

Nie jestem malomanem, czego najlepszym dowodem jest fakt, że uczuciem uwielbienia otaczam muzykę wielką, ale mam jeszcze w sercu miejsce na gorącą sympatię i dla innych gatunków muzycznych, aż do jazzowej włącznie. Lubię posłuchać od czasu do czasu, gdy miły, ciepły alt śpiewa refrain piosenki równie prostej, jak słowa: „Amor, amor, amor...". Ale nie lubię, gdy w „mozaice muzycznej" używa się do tego celu jakiejś panny, która może jest śliczna i świetnie tańczy „śpiewanego" w tej chwili slow-foxa, ale nie ma za grosz głosu i żadnego „pojęcia o wyobrażeniu".

M. Z.



W środku b. getta warszawskiego stanął pomnik ku pamięci bohaterów poległych tam w nierównej walce z hitlerowskim najeźdźcą. Ludna niegdyś i tętniąca życiem dzielnica Warszawy, dziś zrównana z ziemią, była miejscem największej w dziejach narodu żydowskiego tragedii i bohaterskiej śmierci jego synów, którzy polegli z bronią w ręku.

Odpowiedzi Redakcji

P. Teodor Miś — Kępno Wlkp. Książka Leopolda Masocha „Demoniczne Kobiety" nie została po wojnie ponownie wydana i szukać jej należy jedynie w antykwarniach.

P. Janusz Żuchowski — Włocławek. Rękopis noweli pt. „Zemsta" otrzymaliśmy. Nie możemy jeszcze określić czy zostanie zamieszczona, gdyż dopiero po przepisaniu podana zostanie ocenie Komitetu Redakcyjnego. O ile ocena wypadnie dobrze, to ją wydrukujemy, o ile zaś źle — pójdzie do kosza. W każdym bądź razie rękopisów nie zamówionych przez nas — nie zwracamy.

Ks. Antoni Lorens w Tyńcu Małym. Cieszymy się bardzo, że mamy w księdzu tak miłego Czytelnika i sympatyka. Nie wiemy tylko czy dobrze wywiążemy się z zaufania jakim nas Ksiądz darzy odnośnie wyboru książki. W każdym bądź razie prośbę załatwiamy przychylnie i książkę wysyłamy, prosząc jednocześnie o wiadomość czy wybór był dobry.

P. Inż. Gadomski — Warszawa. W imieniu Red. M. Guranowskiego i naszym dziękujemy Panu za pochlebną ocenę noweli „Krotofila Zygmunta Augusta". Staramy się w miarę możliwości zaspokoić gusta wszystkich czytelników „Tygodnia". Za życzenia dziękujemy.

P. Witold Kołajtis — Ostróda. Śpiesząc na nasz apel szczerego wypowiadania uwag i życzeń pod adresem Redakcji — wyraził Pan życzenie, abyśmy drukowali w „Tygodniu" reportaże „o bohaterskich wyczynach polskich czasu wojny, w powietrzu, na morzu i lądzie" oraz zwrócił Pan uwagę, że w „Tygodniu" „brak humoru dobrego i satyry". W odpowiedzi na to, wprowadziliśmy już w „Tygodniu" stały dział p.t. „Wesoły Tydzień", który będziemy starali się ulepszać. Ponadto od czasu do czasu dajemy wspomnienia z czasów ostatniej wojny; do tych należały reportaże: Przyborowskiego, Bartosika, Marco Larsen i innych i będziemy nadal ten temat kontynuować. Prosi Pan również o powiększenie ilości ilustracji z szerokiego świata i trochę z Wszechświata, wiedzy, wynalazków itp. I te dezyderaty w miarę naszych możliwości — uwzględnimy.

P. Marian Lech — Katowice. „Koń ma cztery nogi i też się potknie". Błąd, który Pan zauważył został już sprostowany. Za uwagę życzliwą, choć złośliwą — dziękujemy.

P. K. Drawde. Trochę się sytuacja zmieniła i chociaż nie wszyscy, ale święta obchodzą. Informacja nasza by ła zupełnie ścisła.

CIEPŁO UZDRAWIA

O leczniczym działaniu promieni podczerwonych

Bóle zębów, przeziębienia, stany wyczerpania, bóle reumatyczne tzw. czyraki... Stare nasze babki miały zawsze gotowe recepty na każdą z tych dolegliwości: „Trzymaj się ciepło, moje dziecko! Ciepło wszystko leczy!“. Babcie miały stuprocentową rację. Po położeniu się do łóżka i zaaplikowaniu mokrych kompresów rozgrzewających poprawa następowała szybko i wkrótce pacjent powracał do zdrowia. Babcie miały rację, jeśli nie we wszystkich przypadkach, to w każdym razie w zasadzie. Dlaczego? — zaraz się o tym dowiemy.

Głęboka wiara starszych pokoleń w leczniczą skuteczność ciepła była bardzo szeroko rozpowszechniona i domowa terapia cieplna miała duże zastosowanie. Przodkowie nasi nie znali jednak jeszcze przyczyny leczniczych wartości ciepła i tym samym nie mogli w takim stopniu jak my dzisiaj wyzyskiwać tych wartości.

CO TO JEST CIEPŁO?

Rzecz prosta, że przed zastosowaniem ciepła jako środka leczniczego warto sobie najpierw zdać sprawę — czym ono jest w rzeczywistości?

Poza promieniami świetlnymi słońce darzy również naszą chorowitą planetę **promieniami cieplnymi.** Te ostatnie są niewidzialne, a raczej — ściślej mówiąc — **jeszcze niewidzialne,** ponieważ sąsiadują bezpośrednio z widzialnymi falami świetlnymi. Promienie cieplne są to elektromagnetyczne drgania eteru, podobnie jak fale radioelektryczne, fale świetlne, promienie gamma i promienie kosmiczne. W istocie — wszystkie te drgania są sobie pokrewne. Odróżniają się jednak między sobą innymi długościami fal.

Temat ten można będzie zrozumieć gruntowniej po uprzednim przyjrzeniu się **widmu drgań elektromagnetycznych.** W pierwszej grupie (patrz od dołu) figurują długości fal od kilku tysięcy kilometrów do mniej więcej 50 km. Biegnący po przewodach wysokiego napięcia zmienny prąd elektryczny drga np 50 razy na sekundę i tworzy falę elektromagnetyczną długości 60 km. W drugiej grupie mamy ogólnie znane fale radioelektryczne, których długość waha się od mniej więcej 50.000 metrów do 30 centymetrów. Na tym odcinku znajdują się fale wykorzystywane przez radiofonię, podzielone na fale długie — pomiędzy 2.000 a 700 metrami, średnie — od 560 do 175 m, i fale krótkie od 51 do 13 metrów. Do specjalnych celów pozostają jeszcze fale ultra-krótkie i ultra-ultra-krótkie, które schodzą poniżej 1 milimetra długości. Te ostatnie fale zostały zastosowane nie tylko w radiotechnice, ale również i w niektórych gałęziach medycyny. Te długości fal następują po tzw. falach Hertza (około 30 cm do 0,3 mm).

Fale 30 cm — 0,3 mm mają przede wszystkim znaczenie historyczne. Tworzą one skalę, w której Henryk Hertz, odkrywca drgań elektromagnetycznych, przeprowadzał swoje pierwsze doświadczenia i stad właśnie nazwa — fal Hertza. Nas fale te interesują tylko o tyle, ponieważ znajdują się na granicy **fal cieplnych,** którymi się tutaj specjalnie interesujemy.

Wstrzymujemy się jeszcze na razie z opisywaniem działania fal cieplnych, zaznaczając, że skala ich ma rozpiętość od 0,3 mm do 0.0008 mm. Długości fal, które następują po falach cieplnych, są jeszcze o wiele krótsze i zdajemy sobie tutaj sprawę, że napotykać będziemy na coraz większe trudności, stosując tę samą jednostkę wymiarową. Musimy więc zastosować inną jednostkę długości, która pozwoli nam w sposób mniej skomplikowany i uciążliwy określać tysiączne i milionowe ułamki milimetra. Dlatego oznaczamy jedną tysiączną milimetra terminem „mikron“ (1 mikron równa się 0.001 mm).

Promienie cieplne znajdują się na pograniczu skali długości fal, które są dla nas widzialne, są to bowiem promienie świetlne. Promienie świetlne obejmują pas o rozpiętości od 0.8 mikrona do 0,4 mikrona. Długości fal idących następnie są jeszcze krótsze. Nasza tabela zorientuje czytelnika dość dokładnie w „rozplanowaniu“ fal, tak, że możemy przerwać ten temat, kierując naszą uwagę wyłącznie na **zasięg i właściwości promieni cieplnych.**

PROMIENIE PODCZERWONE

Wracamy do naszej zasadniczej sprawy i omówimy dziedzinę promieni cieplnych.

Promienie cieplne nazywane są powszechnie **promieniami podczerwonymi,** ponieważ ich długości fal poprzedzają bezpośrednio widzialne promienie czerwone. Długość ich fal jest więc większa od długości widzialnych promieni czerwonych, a skala ich obejmuje przestrzeń mniej więcej od 300 do 0,8 mikrona, [illegible] w przybliżeniu 10 oktaw. Pod względem długości fal istnieje więc duża rozmaitość i „wielki wybór“ promieni podczerwonych. Otóż ta właśnie rozmaitość długości fal ma wielkie i zasadnicze znaczenie przy stosowaniu promieni cieplnych w celach leczniczych

Należy się zastanowić, czy można bez zastrzeżeń korzystać z tych wszystkich promieni podczerwonych (nie bacząc na długość ich fal) do ogrzewania podskórnych naczyń krwionośnych?

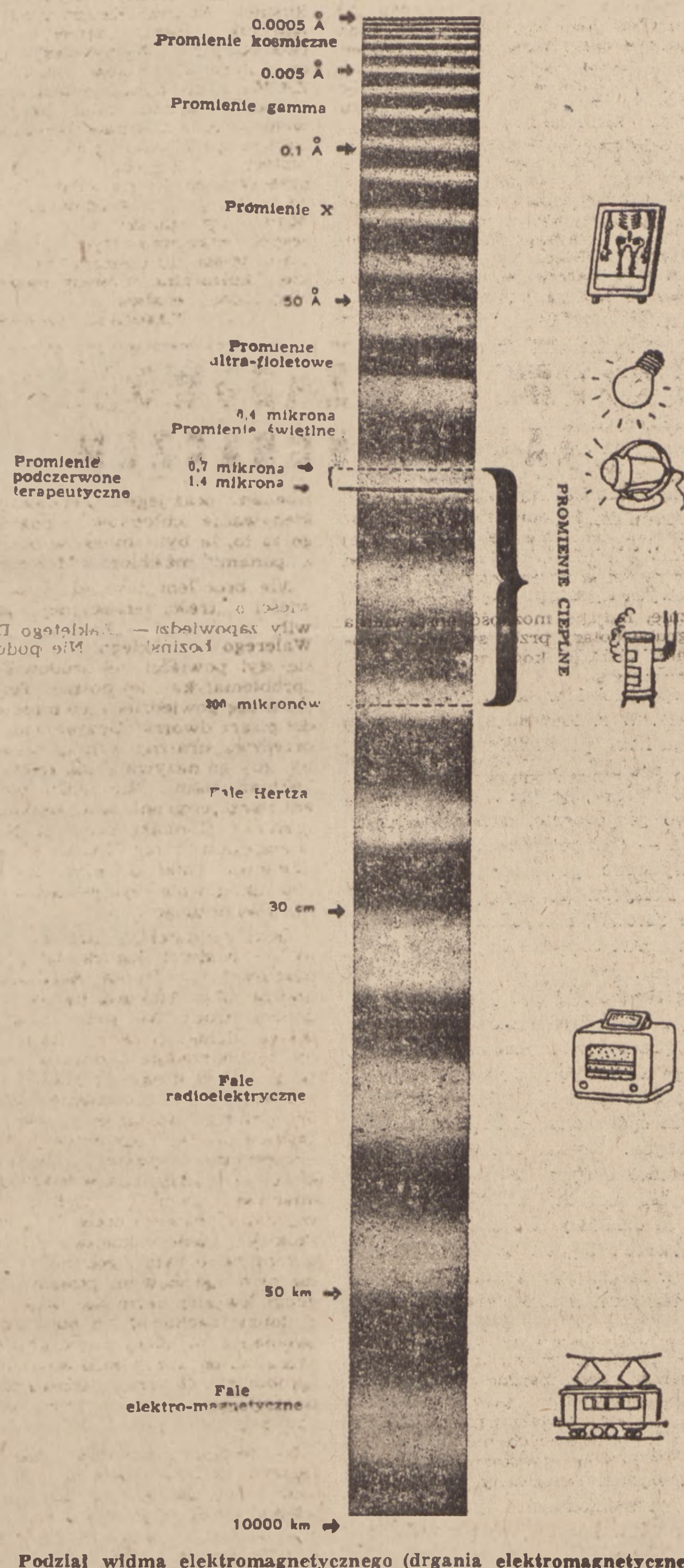
Trzeba tu zaznaczyć, że działanie lecznicze promieni podczerwonych jest tylko w tym wypadku skuteczne, **jeżeli promienie przenikają naskórek, docierając do naczyń krwionośnych.** Dlaczego właśnie te naczynia —powinny być rozgrzewane — wytłumaczymy niżej. Narazie stwierdzamy, że jedynie względnie mała część promieni podczerwonych ma dostateczną siłę, aby przeniknąć głęboko w tkanki. Tkanki mianowicie powstrzymują większą część promieni, których długość fali jest wyższa niż 1.4 mikrona lub też niższa od 0,7 mikrona. —Naskórek nie tylko chroni ciało przed utratą ciepła, ale zatrzymuje również prawie wszystkie promienie świetlne i cieplne. Przy zastosowaniu promieni cieplnych w skali od —300 do 1.4 mikrona osiągnęlibyśmy tylko ogrzanie naskórka do pewnych granic, to znaczy dokładnie — do granicy wrażliwości naszej skóry (tolerancja wrażliwości). Mimo że podobne ogrzanie przy pomocy pieców i innych instalacji ogrzewających jest konieczne i bardzo przyjemne podczas mroźnych dni zimowych, jednak promienie emitowane przez takie źródła ciepła nie mogą przeniknąć głęboko w tkanki i oddziaływać leczniczo, ponieważ długość ich fali jest większa od 1,4 mikrona.

Do stosowania skutecznych zabiegów — podkreślamy to raz jeszcze — nadają się jedynie źródła imitujące promienie cieplne o długości fal od 0,7 do 1,4 mikrona. Jeśli długość fali jest większa, woda zawarta w skórze pochłonie promienie cieplne, natomiast jeżeli długość fali jest krótsza — promienie zostają pochłonięte przez hemoglobinę.

Tak więc — pas pomiędzy 0,7 a 1,4 mikrona możemy nazwać **cieplną oktawą leczniczą.**

(Dok. nast.)

W. M.



Podział widma elektromagnetycznego (drgania elektromagnetyczne)

OCTU BRAK A OCTOWNIA STOI

Powiat Zielonogórski posiada wszystkie warunki do tego, aby w najbliższej już przyszłości stać się jednym z ośrodków produkcji warzywniczo - sadowniczej. To też duże znaczenie dla rozwoju tego ośrodka posiada istnienie i gospodarcza działalność Fabryki Octu i Kwaszarnia Warzyw „Społem“ w Zielonej Górze ul. Tylna 20.

Fabryka została przez „Społem“ wydzierżawiona od Ministerstwa Ziem Odzyskanych w listopadzie 1945 r. Zatrudnia obecnie 22 pracowników. W sezonie produkcyjnym liczba pracowników wzrasta do 70 osób. Fabryka wyprodukowała w r. ub., 500.000 kg. kiszonej kapusty, 120.000 kg. kiszonych ogórków, 3.000 kg. ogórków pasteuryzowanych (konserwowych) w puszkach i słojach. Produkcja octu spirytusowego wynosi 12.000 ltr. miesięcznie. Można byłoby ją podwoić, co wydatnie podniosłoby rentowność fabryki. W tym celu należałoby uruchomić drugi aparat fermentacyjny.

Jak nas informuje kierownik Fabryki ob. Stanisław Wsułek — w Zielonej Górze istnieje druga octownia. Jest jednak nieczynna. Usilne zabiegi kierownika o jej uruchomienie nie przyniosły dotąd pożądanego rezultatu. A szkoda. Mogłaby przecież pracować.

Kierownictwo Fabryki zamierza w r. b. zwiększyć produkcję ogórków konserwowych do 30.000 kg., a ponadto projektuje wprowadzenie produkcji soków owocowych i kompotów, co pozwoli na lepsze wykorzystanie personelu. Niewielka ta placówka jest b. ruchliwa i dzięki temu pracuje rentownie.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ, TO WIELKA SZKOŁA WYCHOWUJĄCA GOSPODARCZO I ORGANIZACYJNIE MILIONY OBYWATELI

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W POWIECIE KONIŃSKIM

Oddział Powiatowy „Społem" w Koninie ul. Słupecka 16. istnieje od kwietnia 1945 r. Działalnością obejmuje największy powiat w woj. poznańskim (połączone 2 dawne powiaty: Konin i Słupca). W powiecie pracuje 8 spółdzielni spożywców (35 sklepów) 25 gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" (34 sklepy) 4 spółdzielnie mleczarskie i 7 spółdzielni różnych. Sieć spółdzielni jest dostateczna. Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" zrzeszyły się w Powiatowym Związku. Oddział mieści się w budynkach poniemieckich. Biura są zbyt szczupłe, a magazyny stanowczo niedostateczne. Duże trudności w gospodarce Oddziału stwarza niedogodne położenie stacji kolejowej, która oddalona jest od miasta o zgórą 2 klm. Obroty Oddziału stale wzrastają, przy czem obroty towarami tekstylnymi wynoszą 25 proc. ogólnych obrotów.

(k).

W WALCE ORGANIZOWAŁA SIĘ I PRACOWAŁA SPÓŁDZIELCZOŚĆ ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Przed wojną w Rzeszowie istniał Oddział „Społem", który przetrwał lata okupacji, u schyłku której w czasie walk z uchodzącymi z Polski Niemcami, w sierpniu 1944 r., został doszczętnie rozgrabiony. Rzeszów znalazł się w najbliższym zapleczu frontu, którego linia prebiegała w oddaleniu 25—30 km od miasta.

W tych warunkach organizowano od początku cały aparat spółdzielczy, na który spadły olbrzymie zadania wyżywienia ludności i armii, walczącej jeszcze z wrogiem. Warunki pracy były bardzo trudne, ale dzięki ofiarności i poświęceniu pracowników oraz pomocy władz, prace organizacyjne szybko posuwały się naprzód.

Organizowano placówki handlowe i równocześnie pośpiesznie uruchamiano spółdzielcze przedsiębiorstwa przemysłowe. Pierwsza pod zarządem „Społem" ruszyła Fabryka Przetworów Owocowych i Wyrobów Cukierniczych (dawniej „Allma") w Rzeszowie.

Rzeszów stał się stolicą województwa. Miasto przed wojną powiatowe, zupełnie nie przystosowane było do pomieszczenia w swych murach licznych wojewódzkich władz, urzędów i instytucji. Warunki lokalowe były wprost katastrofalne. Delegatura Zarządu „Społem" mieściła się wówczas w trzech małych pokoikach.

W terenie warunki były jeszcze gorsze. Okręg Rzeszowski obejmuje działalnością 17 powiatów. Z liczby tej 6 powiatów — to tereny przyczółkowe, przez które przebiegała linia frontu, a więc silnie zniszczone. Sześć dalszych powiatów przygranicznych aż do r. 1946 włącznie, znajdowało się w orbicie zbrodniczych działań band ukraińskich. Praca na tych obszarach groziła utratą życia, wszystko bowiem, co było polskie, „banderowcy" z całym bestialstwem niszczyli.

Mimo tych trudności powoli rozbudowano sieć placówek okręgowych, powiatowych i przemysłowych — które wkrótce stały się bardzo poważnym czynnikiem w życiu gospodarczym województwa.

Sieć spółdzielni w terenie Okręgu jest gęsta. W r. 1947 istniało ogółem w okręgu 1.048 spółdzielni różnych typów, z czego 652 spółdzielnie są członkami Związku „Społem". Słabe początkowo gospodarczo, o niewielkich obrotach — dziś poważnie się wzmocniły, wydatnie powiększając swoje obroty. Pomyślnie rozwijają się spółdzielnie zdrowia, których ilość w okręgu stanowi 50% ogólnej liczby w całej Polsce.

Okręg Rzeszowski był jakby spółdzielczą bazą przeszkoleniową, wielu bowiem pracowników placówek „Społem" tego okręgu po przejściu praktyki, wyjechało na inne tereny — przeważnie do spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych.

Na terenie okręgu istnieje szereg szkół spółdzielczych, które kształcą przyszłych działaczy i pracowników spółdzielczości. Są to: Liceum Spółdzielcze w Miłocinie, Szkoła Spółdzielcza z Internatem w Chłopicach, Szkoła Spółdzielcza w Gorlicach, Szkoła Spółdzielcza w Przemyślu i Wydział Spółdzielczy Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej.

Współpraca Delegatury z władzami wojewódzkimi układa się bardzo pomyślnie. Wysiłki Delegatury spotykają się ze zrozumieniem i poparciem władz, które w placówkach „Społem" widzą sprawny aparat interwencyjny w zakresie regulowania na miejscowym rynku cen, stosowane bowiem przez te placówki interwencje, czy to w okresie paniki cukrowej, czy też akcji skupu zboża — dały dobre wyniki: sytuacja została wtedy całkowicie przez „Społem" opanowana, paraliżując lansowaną usilnie przez spekulację zwyżkę cen.

W PRZEDEDNIU POWSTANIA „Polskich Zakładów Zbożowych"

Jesteśmy w przededniu powstania przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielczego p. n. „Polskie Zakłady Zbożowe". Przedsiębiorstwo to rozpocznie swoją działalność z dniem 1 maja br., a zadaniem jego będzie realizowanie planu rządu w zakresie: skupu zbóż krajowych, importu i eksportu zbóż, magazynowania państwowej rezerwy zbożowej, przetwórstwo zbożowe i zaopatrzenie rynku krajowego w zboże i przetwory zbożowe. W związku z tym Wydział Zbożowo - Młynarski „Społem" w Warszawie i odpowiadające mu w terenie Okręgowe Oddziały Zbożowo - Młynarskie w miastach wojewódzkich przestaną istnieć.

Nowe te formy gospodarki zbożowej niewątpliwie bardziej jeszcze tę gospodarkę udoskonalą, a miała ona swoje etapy rozwojowe, by z powojennego chaosu przejść wreszcie do tej ostatniej organizacyjnej fazy.

Kiedy po I-szym Kongresie Spółdzielczym w Lublinie nastąpiło w ramach Związku „Społem" scalenie gospodarcze polskiej spółdzielczości, wówczas przy Okręgowych Delegaturach Zarządu „Społem" powstały Okręgowe Działy Młynarskie, których Centralą był Główny Dział Młynarski z siedzibą początkowo w Łodzi, a później — Warszawie. Przy Delegaturze Zarządu „Społem" w Poznaniu również powołano Dział Młynarski, którego zadaniem była administracja młynów „Społem". Obok Działu Młynarskiego „Społem" istniało Państwowe Zjednoczenie Młynarsko - Piekarniane. Działalność obu tych placówek często nie była w sposób właściwy zsynchronizowana.

W maju 1947 r. utworzono Fundusz Aprowizacyjny. Państwowe Zjednoczenie Młynarsko - Piekarniane przestało istnieć. Przy Zarządzie „Społem" powstała komisja skupu zboża. Identyczne komisje powstały przy Delegaturach wszystkich Okręgów „Społem". Stosunki zaczęły się normalizować.

Okręgowy Dział Młynarski w Poznaniu przejął wtedy od Państwowego Zjednoczenia Młyńsko - Piekarnianego 11 młynów o zdolności przemiałowej 415 ton ziarna na dobę i zdolności magazynowania ca 13.000 ton, co łącznie z poprzednio już posiadanymi przez „Społem" na terenie okręgu Poznańskiego młynami, dawało zdolność przemiałową 1.148 ton ziarna na dobę i ca 40.000 ton zdolności magazynowania.

Z dniem 1 sierpnia 1947 r. Okręgowy Dział Młynarski przekształcony został na Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski „Społem" w Poznaniu. Zadaniem Okręgowego Oddziału jest administrowanie młynami w zakresie rachunkowości, nadzoru technicznego, personalnego i handlowego, samodzielność handlowa w zakresie skupu zboża ! sprzedaży mąki wolnorynkowej reglamentowanej oraz wykonywanie akcji zleconych.

Obecnie Okręgowy Oddział posiada w administracji. 32 młyny, 2 fabryki makaronu i 2 elewatory zbożowe w Poznaniu - Starołęce i Ujściu. Ten ostatni całkowicie zmechanizowany wyremontowano kosztem 14 milionów złotych i oddano do użytku w październiku r. ub.

W wyniku gruntownej analizy warunków produkcji zwiększono o 100% obroty młynów, które przerobiły w 1947 r. 152.000 ton zboża wobec 87.000 ton z r. 1946, przyczym obniżono liczbę pracowników tych młynów o 20%. Obroty makaroniarni wzrosły o 400% z 571 ton z 1906 r. do 2.239 ton w roku ubiegłym. W wielu młynach dokonano robót remontowych kosztem 20 milionów zł.

Przy Okręgowym Oddziale — jak nas informuje kierownik jego, ob. Stanisław Dobieliński, istnieje redakcja jedynego w Polsce miesięcznika fachowego p. n. „Młynarstwo", wydawanego przez Związek „Społem", a redagowanego przez ob. Mariana Nowickiego, dyrektora Oddziału Poznańskiego Funduszu Aprowizacyjnego.

W Kaliszu istnieje Centralny Ośrodek Szkoleniowy Młynarski, prowadzony przez Dział Szkolenia Centrali „Społem". Okręgowy Oddział współpracuje z Ośrodkiem, dając mu wielu wybitnych wykładowców. Obecnie w Ośrodku odbywa się roczny kurs na nadmłynarzy (mistrzów młynarskich), który zgromadził 30 słuchaczy spośród ludzi młodych z praktyką młynarską. W końcu lutego r. b. odbył się półroczny egzamin na czeladników, który zdali wszyscy słuchacze z wynikiem średnio dobrym. Ponadto odbyły się krótkoterminowe kursy przeszkoleniowe dla nadmłynarzy, magazynierów i laborantów. Kursy te zostaną powtórzone. Kursy przeszkoleniowe obejmą również młyńskich pracowników umysłowych, buchalterów, kierowników technicznych i handlowych. W lutym r. b. odbył się zorganizowany przy Delegaturze Zarządu „Społem" w Poznaniu kurs dla palaczy kotłowych.

Okręgowy Oddział zatrudnia 130 pracowników (łącznie z magazynami w Starołęce i Ujściu), a w młynach pracuje około 1.200 osób. Okręgowy Oddział poza pokryciem zapotrzebowania woj. Poznańskiego, zaopatruje jeszcze w przetwory zbożowe Śląsk, Warszawę i Łódź.

Wzorowo urządzone laboratorium w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym Młynarskim w Kaliszu, prócz analiz zboża i przetworów zbożowych, prowadzi prace badawcze pod kierunkiem specjalisty. Tym samym celom służy 6 laboratoriów w terenie. Dwa dalsze laboratoria w terenie znajdują się w stadium organizacji. Zadaniem tych laboratoriów jest rozstrzyganie wszystkich kwestii spornych, dotyczących właściwych przemiałów oraz ewentualnych mieszanek mącznych.

Okręgowy Oddział Zbożowo - Młynarski „Społem" w Poznaniu zakupił w 1947 r. 83.260 ton różnych zbóż, co stanowi 40% ogólnej ilości ziarna, zakupionego przez wszystkie Okręgowe Oddziały w Polsce. Toteż pod względem wielkości skupu Okręgowy Oddział w Poznaniu zajął pierwsze miejsce.

PRZYDZIAŁY TOWAROW TEKSTYLNYCH wciąż jeszcze są zbyt szczupłe

Okręgowy Oddział Włókienniczy „Społem" w Poznaniu Plac Wolności 18, rozpoczął swoją samodzielną pracę jako odrębna placówka dnia 1 stycznia 1947 r. Lecz już przed tą datą w ramach Okręgowego Oddziału Spożywczego istniał Referat Tekstylny, który został zorganizowany w sierpniu 1945 r. głównie w celu rozprowadzenia artykułów kartkowych i w znacznie mniejszym zakresie wolnorynkowych towarów tekstylnych.

Tenże właśnie referat Okręgowego Oddziału Spożywczego, jego magazyny i personel później uzupełniony stał się zalążkiem Okręgowego Oddziału Włókienniczego. To też gdy Okręgowy Oddział Włókienniczy w Poznaniu rozpoczął działalność, był o tyle w dobrym położeniu, że nie tracąc energii na uporanie się z trudnościami natury organizacyjno - administracyjnej, mógł odrazu przystąpić do szeroko zakrojonej pracy na „pełny gaz". A był to moment bardzo korzystny gdyż zbiegł się z okresem szybkiego wzrostu krajowej produkcji przemysłu włókienniczego.

Duża chłonność rynku, spowodowana zwiększonym w stosunku do podaży popytem — dała się szczególnie zaobserwować w branży tekstylnej, zarówno w całym kraju, jak i w woj poznańskim. Niewspółmiernie duże w stosunku do dostaw zapotrzebowanie Okręgu Poznańskiego na towary tekstylne, wytłumaczyć można wielkim obszarem województwa (42 powiaty), wyższą stosunkowo stopą życiową mieszkańców i dużymi potrzebami ludności repatriowanej. To też nawet późniejsze zwiekszenie dostaw nie było w stanie pokryć zapotrzebowania ludności, zwłaszcza w akcji „M 50" (przemysł dla wsi).

Mimo tych braków w dostawach obroty Okręgowego Oddziału stale wykazują tendencję zwyżkową - przyczym zwyżka ta w pierwszym kwartale r. b. w stosunku do identycznego okresu czasu z roku 1947 wynosi ok. 100 proc. Jako dystrybutor towarów włókienniczych na akcję skupu zboża Okręgowy Oddział zdołał rozprowadzić w tej akcji 75 proc. tego, co rozprowadzono w całej Polsce, dając w zamian zato Funduszowi Aprowizacyjnemu zboże.

Z kłopotami i trudnościami natury technicznej i wewnętrznej daje sobie Okręgowy Oddział radę, a to dzięki ofiarnej i usilnej pracy całego personelu, którego cechą są fachowość i wysokie wartości moralne.

A trudności tych jest sporo. Do głównych należy rozrzucenie magazynów Oddziału na terenach miasta w 4 punktach oraz charakter tych magazynów niezbyt przystosowany do potrzeb branżowych. Dalej szczupłość lokali biurowych, duża odległość magazynów od stacji kolejowej itp.

Okręgowy Oddział zaopatruje w towary włókiennicze 42 placowki powiatowe „Społem" i ok. 100 spółdzielni z terenu województwa. Zatrudnia w tej chwili 83 pracowników, a kierownictwo jego spoczywa w rękach długoletnich i doświadczonych pracowników spółdzielczości, ob. Stanisław Kamiński i ob. Ludwika Michalskiego.

Spółdzielnia Ziemi Lubuskiej

Zielona Góra jest stolicą południowej części Ziemi Lubuskiej, którą wcielono do obszaru woj. poznańskiego. Miasto schludne, zniszczone tylko w 5 proc., dziś już liczące około 29.000 mieszkańców, a więc o 2.000 więcej niż przed wojną.

Spółdzielczość polska na tym terenie nie istniała. Organizował ją Oddział Powiatowy „Społem", który powstał w końcu lipca 1945 r. Dziś na terenie powiatu istnieje 18 spółdzielni typu spożywczego i „Samopomocy Chłopskiej", które łącznie prowadzą 47 sklepów spożywczych i 5 tekstylnych. W niedalekiej przyszłości projektowane jest otwarcie Spółdzielczego Domu Towarowego w Zielonej Górze. Sieć spółdzielni w powiecie nie jest jeszcze dostateczna.

Powiat jest poważnie uprzemysłowiony. Pracuje tu szereg większych i mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych.

Początki były bardzo trudne. Brakowało zupełnie połączeń telefonicznych, a komunikacja kolejowa działała słabo. Z powodu pozajmowania lokali i objektów przez inicjatywę prywatną, wiele było kłopotów ze zdobyciem odpowiedniego lokalu na biuro, a jeszcze większe były trudności z wynalezieniem pomieszczeń na magazyny. Pomyślnie jednak rozwiązano te zagadnienia zaopatrując magazyny we własną bocznicę kolejową.

Oddział zatrudnia 42 pracowników, a prowadzi towary: tekstylne, kolonialne, spożywcze, artykuły gospodarstwa domowego, tytoń, sól i zapałki. Obroty Oddziału stale wzrastają. Pod względem wysokości obrotów Oddział w Zielonej Górze zdobył w 1946 r. — 5-te miejsce, a w 1947 r. — 3-cie miejsce w Okręgu Poznańskim.

Wesoły TYDZIEŃ

Quas

Majowy SEN

Uff!

Obudziłem się dziś zlany zimnym potem.

Taki okropny sen!

Musiałem wstać, popatrzeć na śpiącą żonę, potem dla pewności jeszcze na córkę i dopiero uwierzyłem, że to jest prawdziwa jawa.

Piękna jawa, z zabawnymi powikłaniami polityki światowej, z drobnymi kłopotami ojca rodziny, urozmaicona konfliktami z urzędem skarbowym i lekką sklerozą.

Ileż uroku nabrało nagle dla mnie to życie, wobec strasznego koszmaru który przeżywałem przed chwilą.

Śniły mi się egzaminy w szkole!

Siedziałem drżący w ławie, miętosząc nerwowo w palcach ściągaczkę, której ani rusz nie mogłem odcyfrować.

— Wacek ratuj... — szeptałem błagalnie do kolegi, który wzruszył obojętnie ramionami.

— Obleję się... — myślałem z rozpaczą, gryząc usta do krwi.



— *Quas, do tablicy.*

Nagle usłyszałem zjadliwy głos nauczyciela:

— Quas, do tablicy!

Pociemniało mi w oczach i rozplątując z trudem nogi szedłem na egzekucję.

— Podpowiadajcie... — mówiłem przechodząc między ławkami, ale żaden z kolegów mnie nie słyszał.

Stanąłem przy tablicy na pół żywy, a w głowie latały mi słowa popularnego aforyzmu:

— Polak — Węgier dwa bratanki... Polak — Węgier dwa...

— Proszę powiedzieć coś o Kalinowskim — padło pytanie egzaminatora.

— Kalinowski... panie profesorze... Kalinowski... — mówiłem, a po cichu powtarzałem sobie miarowo: Polak, Węgier dwa bratanki...

Nagle szczęśliwa myśl strzeliła mi do głowy.

— Panie profesorze — powiedziałem poważnie — nie mogłem się na dziś przygotować. Nie byłem w szkole dwadzieścia pięć lat. A wczoraj całą noc przepracowałem w redakcji. Ale ja umiem, tylko zapomniałem...

— A świadectwo od rodziców pan ma?

Nogi ugięły się pode mną.

Świadectwa nie miałem i ścięli mnie...

Wracając do swojej ławki naraz przypomniałem sobie, że przecież Kalinowskiego doskonale znam. Jeszcze mi winien z bridża osiem złotych... W zeszłym roku się rozwiódł... I w Zegrzu mieszka...

Ale akurat był dzwonek!...

I obudziłem się.

A to dzwonił budzik w kuchni na szóstą.

O tej porze Janka odnosi do redakcji rękopis...

Uff!...

Biedne sztubaki...



— **Nie mam drobnych.**
— **To poproszę o grube.**

Rys. I. Srokowski

ZABAWNY WYPADEK

Zabawny wypadek wydarzył się zecerom „Kuriera Krakowskiego" w 1827 r. Rozsypały im się wiersze „Kroniki" na dwuszpaltowej stronie, przyczem część składu wyglądała potem w druku następująco:

lewa	prawa
Wczoraj uderzył piorun w konduktora na składach prochu,	który, napiwszy się czekolady, grał w szachy z księdzem proboszczem,
Pewna pani potrzebuje kucharza z dobremi zaświadczeniami i zdatnego,	któryby umiał warować i aportować i żeby był kasztanowaty,
Wczoraj odebrano podejrzanemu człowiekowi kozę,	która tu jutro wielki koncert dawać będzie,
Podaje się do wiadomości, że śledzie holenderskie marynowane,	dawać pragną lekcje tańca i fechtowania na szpady.
Artylerja konna przybyła tu onegdaj z prowincji z całym sztabem i	założyła magazyn strojów damskich, które chce sprzedawać po niskiej cenie,
Ktokolwiek ma pretensje do Abrahama Jośkiewicza i takowe odzyskać pragnie,	musi być najpierw w occie wygotowany, a potem powieszony.
Na żądanie wielu osób dany będzie w następną sobotę bal	na linie wyprężonej od wieży ratuszowej aż do gmachu województwa,
Niżej podpisany założył fabrykę świec łojowych i mydła,	w której jutro p. D... zdawać będzie egzamin na doktora chirurgii,
Niżej podpisana utrzymująca pensję panien, donosi prześwietnej publiczności,	że ma najświeższy asortyment szpicrut i ostróg do sprzedania,
Ktoby chciał sobie dom kupić bez długów, niech się zgłosi do podpisanego,	byleby w stanie był udowodnić, że ma piętnaście lat ukończonych i umie trochę grać na skrzypcach.

SKLEROZA

W ubiegłym tygodniu nagrodę za nadesłane wycinki otrzymał p. Józef Pilch (Goleszów 205, pow. Cieszyn) w postaci książki Marka Sadzewicza p.t. „Oflag"

ZGODA, ZGODA, A BÓG WTEDY....

„Trybuna Robotnicza" z dnia 2 kwietnia 1948 r. w dwóch znajdujących się na jednej stronie i obok siebie artykułach, zamieszcza informacje o spożyciu cukru w Polsce.

W artykule p.t. „Bez kartek" czytamy:

„**Cukru produkujemy obecnie znacznie więcej, niż przed wojną, spożycie jego na głowę wzrosło z 14 kg. rocznie w 1938 r. do 20,5 kg. w 1947 roku.**"

Zaś w artykulę p. t. „Konsumcja cukru wzrasta", czytamy:

„**Pomimo zniszczenia kraju, pomimo ogólnego zubożenia w roku ubiegłym spożycie cukru w Polsce na jednego mieszkańca wynosiło 13 kg. w roku zaś bieżącym prawdopodobnie wzrośnie do 15 kg.**"

Jesteśmy osobiście za uzgadnianiem cyfr przez autorów drukowanych na tej samej kolumnie gazety. Jeżeli artykuły ich przedzielone są paru stronami dziennika, wtedy — co innego. Wtedy czytelnik może nie zauważyć i bzdury przejdą. Inaczej: taki skrupulant wyłuska, wytnie, prześle i autorzy — hop! do „Sklerozy"!

LEPSZA WIERSZÓWKA NIŻ WIERSZ

Andrzej Nowicki w swoim artykule drukowanym wnr. 16 „Świata i Polski", a poświęconym charakterystyce szeregu politycznych działaczek włoskich, zamieszcza listę Włoszek — socjalistek. Lista wygląda tak:

„**...i działaczki mediolańskie: Laura Conti, Ada Buffulini, Bianca Pizzorno, Laura Conti i Ada Buffulini zapłaciły za działalność antyfaszystowską obozem koncentracyjnym.**"

Czy podkreślone przez nas Włoszki siedziały po dwa razy w obozie, że p. Nowicki musi je dwa razy „wyliczać"? Czy chodzi o to, żeby wierszówka była dwa razy większa?

(Nadesłała A. Z. z Warszawy).

PRECZ Z BOMBĄ ATOMOWĄ!

„Związkowiec" w Nr 2 br. podaje następującą notatkę:

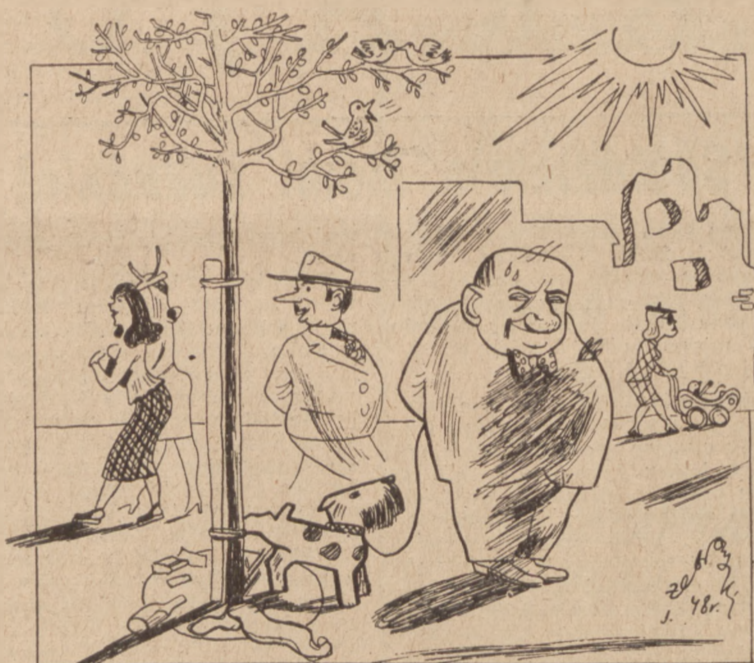
„**Likwidujemy plagę żebractwa**".

„**Plaga żebractwa tak bardzo rozpowszechniona w Polsce przedwrześniowej przerwała wojnę. Mimo wielkiego zapotrzebowania na siły robocze, spotykamy często żebraków, którzyby mogli z powodzeniem stać się pożytecznymi pracownikami**".

Poco tępić, skoro „rozpowszechniona plaga przerwie wg. „Związkowca" każdą wojnę".

(nadesłał Władysław Kański — Gniezno)

Wiosna w Warszawie



Rys. Julian Żebrowski

—A powiadają, że Zarząd Miejski nie pamięta o warszawskich drzewkach

Fraszki



FRASZKA MITOLOGICZNA

Było dotąd spokojnie.
Popsuło się znagła.
Więc krzycza: „Europo,
Czyś ty z byka spadła?"!

Z. Kuniński

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Zagadka nr 34 była najtrudniejsza do odgadnięcia, toteż nikt z biorących udział w rozwiązaniu nie odpowiedział trafnie. Dlatego niewykorzystane nagrody z tej zagadki przeznaczamy na powiększenie nagród w następnych.

Rozwiązanie brzmi:

„Kołnierz szeroki, a pięty gołe"

Zagadkę Nr. 35 rozwiązało bezbłędnie 284 osoby. Brzmiała ona:

„Natura wilka ciągnie do lasu".

W wyniku losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Jadwiga Witkowska — Wólka Zamkowa, pta Drohiczyn n.Bugiem. Zofia Kowalewska — Włocławek, ul. Starodębska 13-15, Jadwiga Rosińska — Milanówek, Droga Królewska 37, Czesław Pasiak — Krzesk — Królowa Niwa, pow. Siedlce. Mirusia Czernowicz — Łódź, ul. Piotrkowska 20. Wiesław Oniszczyk — Warszawa, ul. Puławska 29—19. Anna Reliszko — Kutno, ul. Kochanowskiego 4. Fr. Kowalczyk — Pacanów, „Społem". Saturnin Mierzwa — Rudnik n.Sanem, ul. Kościuszki 3.. W. Olszowska — Żywiec, ul. Kolejowa 20.

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA"

Jerzy Czarkowski — Parczew, ul. Kościelna 66. Halina Otachel — Łódź, ul. Południowa 36-7. Kubiak — Koło (prosimy o bliższy adres). Bronisława Dziewanowska — Otwock, ul. Pułaskiego 14. Edmund Anderson—Gdańsk — Oliwa, ul. Słupska 36. Władysław Rajchel — Wrocław R.U.T.T. M. Bajońska — Grodzisk, Wlkp. ul. Więzienna 1. M. Trzebuchowski — Kobyłka k.Warszawy, ul. Kraszewskiego 7. Elżbieta Mazanek — Kraków, ul. Morawskiego 12-11. Stefan Josek — Żywiec, ul. Lipowa 237.

Wszystkie nagrody wysłane zostaną pocztą.

Ze względów technicznych (nie wykonania w terminie klisz) nową zagadkę podamy w następnym numerze.

Kącik BRIDŻOWY

Rozwiązanie zadania z Nr 15 (91).

Należy damę trefl przebić u „N" królem trefl i oddać dwie lewy na trefle. Mając dwa dojścia do „N" królem karo i królem kier, weźmiemy trzy lewe na trefle i dwie w pozostałych kolorach, co nam da dziewięć lew.

Ze względów technicznych nowe zadanie podamy w następnym numerze.

L.R.

NOWE KSIĄŻKI

Benwenuto Cellini — Żywot własny w przekładzie Leopolda Staffa. Spółdzielnia Wydawn. „Wiedza" str. 352.

Palfai — Piłka nożna. Podręcznik dla sportowców, który może zastąpić fachowego wykładowcę. Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej str. 321. Przekładu z węgierskiego dokonał Wilromiej.

P. L. Travers — Agnieszka. Książka dla młodzieży w tłumaczeniu Juliana Tuwima z ilustracjami Mary Shepard. Wydawnictwo Przeworskiego str. 172.

Victor Hugo — Rok 1793. Przekład Juliana Maliniaka str. 434. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Józef Sykulski — Jelenia Góra i okolice. Zawiera szkice historyczne i legendy dotyczące tego terenu str. 46. Wydawnictwo Księgarni „Oświata" Zw. Nauczycielstwa Polskiego w Jeleniej Górze.

Józef Sykulski — Piastowski Zamek Chojnasty koło Jeleniej Góry. str. 38. Wydawnictwo autora.

Marian Podkowiński — IV Rzesza rośnie. str. 192. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Alain Fournier — Mój Przyjaciel Meaulnes. Powieść ze wstępem W. Żukrowskiego. Przekład Aliny Iwaszkiewiczowej. str. 261. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Adolf Dygasiński — Gody życia. str. 149. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

WIOSENNY KONKURS
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W Nr. 14(90) ogłosiliśmy nowy konkurs na rozrywki umysłowe który trwać będzie do dnia 16 maja br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 1 czerwca br.

Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a po między pozostałych, którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia — również książkowych.

Wraz z rozwiązaniem prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy zadania najlepsze wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

LOGOGRYF

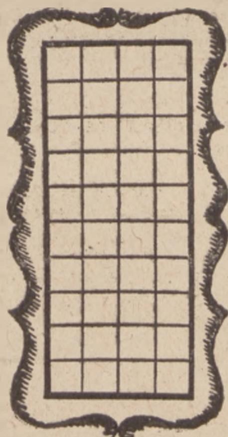
Wpisać poziomo 26 wyrazów. Początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) roślina banan na Malajach, 2) wezwanie śpiewne na modlitwę u Mahometan, 3) sprzęt ozdobny, zawierający przyrządy do pisania, 4) mały poemat religijny, 5) święte księgi Hindusów, 6) sala przyjęć u Arabów, 7) policjant w Turcji, 8) rodzaj choroby zaraźliwej w Afryce i w Indiach Zachodnich, 9) poranna modlitwa lub psalmy według brewiarza rzymsko - katolickiego, 10) ustęp śpiewny, liryczny w języku włoskim, 11) taniec hiszpański, 12) grubo mleć. 13) ślimakowata ozdoba kapitelu kolumny w stylu jońskim, 14) przełożony klasztoru obrządku wschodniego, 15) służy do mycia w 4 przyp. liczby pojedyńczej (wspak), 16) powóz podróżny, 17) król elfów leśnych (mąż Tytanii), 18) instrukcja pisana dla posłów na sejm w dawnej Polsce, dająca im dyrektywę, 19) zasłona lampy, 20) maść konia, 21) trucizna zawierająca strychninę, 22) przymusowe obywanie się bez cze goś. 23) trzcino-palma, rodzaj palm o łodydze cienkiej na Malajach, 24) siarczan glinu i potasu, 25) stare pismo słowiańskie, 26) długi, zakrzywiony nóż dwusieczny południowych Arabów.

uł. J. Fabijanowski.

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26



ELIMINATKA

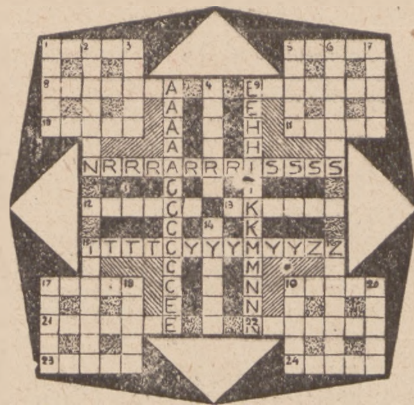
Klucz: Wyraz o znaczeniu fałsz, kłamstwo.

Znaczenie wyrazów:

1. Port nad Bałtykiem, 2. francuski powieściopisarz, (1840 — 1902), 3. zwierzę morskie, 4. związek, stowarzyszenie, 5. matka chrzestna, 6. baśń skandynawska, 7. kula śnieżna, 8. masa płynna, wydobywająca się podczas wybuchu wulkanu, 9. dzielnica Warszawy, 10. syn Adama i Ewy.

Z pozostałych liter ułożyć dwuwyrazowe rozwiązanie.

Uł. „Zefir"



KRZYŻÓWKA ZŁOŻONA

W podanej figurze przestawić litery tak, aby utworzyły 2 wyrazy trzynastoliterowe czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Odgadnięte wyrazy tworzą część składową krzyżówki.

Znaczenie wyrazów w krzyżu magicznym:

1. Oznaczenie zawartości cukru w roztworze.
2. Mimośrodkowy.

Znaczenie wyrazów krzyżówki:

Poziome:

1. Obszar odznaczający się poziomym układem warstw. 5. Najazd zaskoczenie. 8. Pokost. 9. Cesarzowa Francuzów. 10. Potrzask. 11. Słuszność, treść myślowa. 12. Grzybek, bakteria pleśniak. 13. Pręciki. 17. Miasto w Rosji, w którym abdykował car Mikołaj II. 19. Część nazwy szczytu w paśmie Beskidów Zachodnich. 20. Zakład wyrabiający tkaniny. 22. Miasto w Ameryce północnej nad zatoką tej samej nazwy. 23. W muzyce melodyjny postęp dźwięków. 24. Miasto ruin we Włoszech nad bagnami Pontyjskimi.

Pionowe:

1. Imię apostoła. 2. Oddziały specjalne w wojsku (wspak). 3. Dusza (łac.). 4. Nazwa potomka proroka Mahometa. 5. Plemię mahometańskich górali z gór Karakoram. 6. Zabieg chirurgiczny przez nakłucie. 7. Kotwica czteroramienna. 14. Przydomek Jowisza. 15. Mniejszy obszar otoczony posiadłościami obcego państwa. 16. Półwysep w środkowej Ameryce. 17. Zalew w stanie Rio Grand w Brazylii. 18. Imię żeńskie. 19. Ryba morska z rodziny żarłaczów. 20. Dusznica.

uł. „Zefir".

ZADANIE

Pięć głosek mam tylko w sobie,
W różnym zmieniam je sposobie:
W gospodarstwie to **naczynie**
I gatunek smaczny w **płynie**,
I **twierdzenia** jest tu sposób
I **przyjemna** dla tych osób
Co z nią zabaw pędzą chwile.
Jest **człowiek** co brzmi niemile
Jest też przedmiot **bezpieczeństwa**
I ten co doń trzeba **męstwa**,
Są **papierów** liczne zbiory
I **choroba** z pewnej pory
Zobowiązań jest też chwila
Jest **smaczny** choć nie posila
Jest i ta co choć daleka,
Napotyka złego człeka,
Jest wreszcie ta w rezultacie,
Co ją tylko z **podań** znacie.

Marbo.

OD ADMINISTRACJI

W dniu 7 kwietnia otrzymaliśmy wpłatę na PKO, w sumie zł. 2480 — bez podania nazwy placówki i adresu. Podano tylko „Społem" — Warszawa. Prosimy o wyjaśnienie.



TYDZIEŃ Kobiety

Bilans 30-letniego pożycia małżeńskiego

Ku pocieszeniu wszystkich żon, których pracy domowej mężowie nie potrafią ocenić i ku przekonaniu sceptyków i niedowiarków-mężów, drukujemy ten niezwykle ciekawy bilans trzydziestoletniego kierowania gospodarstwem domowym, sporządzony przez żonę pewnego farmera z okolicy Chicago. Suche cyfry mają swą wielką i przekonywującą wymowę. Oto one:

Przyrządzenie 223.435 śniadań, obiadów i kolacji (dla poszczególnych członków rodziny i pracowników farmy), uszycie 3.199 sztuk bielizny i ubranek dla dzieci, upieczenie 35.502 bochenków chleba, 5.930 placków i 7.696 pasztetów, przyrządzenie 2.625 słoików marmelad, konfitur i marynat, oporządzenie 1.500 drzew owocowych, uprawa 1.700 grządek z jarzynami, upranie 177.725 sztuk bielizny i garderoby, 35.640 godzin zamiatania, sprzątania, mycia i szorowania. Ponadto autorka tego bilansu zajmowała się chowem drobiu, doglądaniem bydła i trzody oraz innymi zajęciami gospodarczymi. Dla uzupełnienia tego sprawozdania dodać jeszcze należy, że licząc tylko kwadrans dziennie na prowadzenie notatek, owa skrupulatna Amerykanka zużyła na zestawienie swego benedyktyńskiego bilansu 2.760 godzin w okresie 30-letniej „kadencji pani domu".

PIĘKNOŚĆ KOBIECA WEDŁUG RECEPTY ARABSKIEJ

Według gustów arabskich warunkiem piękności kobiecej musi być... ciężka waga, w granicach mniej więcej... 100 kg. Ideał urody niewieściej w oczach Araba od czasów średniowiecza nie uległ zmianie i nadal pod każdym względem odpowiadać powinien „przepisowi" arabskiego poety, który najpiękniejszą dziewczynę swego szczepu sławił następująco:

...broda jak piłka w półmisku, policzki jak miękkie masło kozie, krok słonia, a biodra tak ciężkie, że ledwie ruszać się mogła..."

Pewien szeik z Transjordanii, pytany jak mu się podobają Polki, odpowiedział, że „...nie nadzwyczajnie, gdyż dla mężczyzny nie reprezentują żadnej tajemnicy, bo można u nich wszystko oglądać... nawet kości!"

Notatkę niniejszą poświęcamy jako słowa otuchy Czytelniczkom, którym nie zdołały pomóc przepisy na odchudzenie, drukowane przed paroma miesiącami w „Tygodniu".

Z DIALOGÓW MAŁŻEŃSKICH

Rozindyczona żona z wypiekami na twarzy:

— Nie taki dureń jak ty będzie mnie oszukiwał!... Trzeba się było ożenić z głupszą...

— Długo szukałem... nie znalazłem... — tłumaczy się pokornie mąż.

BROŃ KOBIECA

— Jaka jest najgroźniejsza broń kobiety? — zapytał ktoś.

— Wdzięk — odpowiedział pierwszy.

— Łzy — odpowiedział lirycznie drugi.

— Pantofel — stwierdził z rezygnacją trzeci — żonaty.

NAJWIĘKSZA ZALETA KOBIETY

Pewne czasopismo angielskie ogłosiło ankietę na temat: „Jaką zaletę u kobiet uważają mężczyźni za najważniejszą?". Pismo otrzymało 27.700 odpowiedzi. Wielu czytelników entuzjazmowało się urodą i wdziękiem kobiety, drudzy w swych oświadczeniach wysuwali na czoło dyskrecję, inni jeszcze uważali za najgodniejszą uwielbienia kobietę... małomówną. Nie tu jednak, widocznie, należało się doszukiwać ideału dla mężczyzn, jeżeli na sumaryczne 27.700 wypowiedzi aż ponad 24 000 stwierdziło, iż za najbardziej cenną zaletę kobiet powinno się uważać... umiejętność ugotowania dobrego obiadu.

Primabalerina Pflanz-Dróbecka
na czele szkoły baletowej

W dniach 3 i 4 maja w sali widowiskowej polskiej YMCA odbędzie się popis taneczny uczniów i uczennic 6-klasowej szkoły baletowej Zofii Pflanz-Dróbeckiej. Na czele Szkoły stoi znakomita tancerka, primabalerina baletu Diagelewa i wychowanka Fokina — Zofia Pflanz-Dróbecka.

Głównym celem szkoły, jest stworzenie nowych kadr młodzieży baletowej, której brak daje się dotkliwie we znaki w obecnym okresie powojennym.

HUMOR

DESZCZ GO ZMOCZYŁ

Raz kłótliwa Ksantypa niosąc wodę, zaczęła o coś krzyczeć na swego mądrego małżonka, ale on jak zwykle — milczał.

Rozjątrzona jego spokojem wylała mu wodę na głowę.

Wtedy Sokrates obcierając się rzekł z uśmiechem: nic dziwnego, że po tak silnym grzmocie deszcz mnie zmoczył.

KĄCIK FILATELISTYCZNY











W bieżącym roku Szwajcaria uczci uroczyście aż trzy wielkie święta narodowe: trzechsetlecie uznania pełnej niezależności konfederacji szwajcarskiej w traktacie pokoju westfalskiego, stulecie rewolucji neuchâtelskiej i setną rocznicę istnienia związkowego państwa szwajcarskiego.

Z tej potrójnej okazji ukazały się w Szwajcarii dnia 27 lutego br. cztery znaczki: 5 rp. — zielony (z podobizna Johanna Rudolfa Wettsteina, burmistrza Bazylei, który z ramienia Szwajcarii brał udział w podpisywaniu traktatu westfalskiego w roku 1648; podobiznę Wettsteina ujrzymy podobno jeszcze w tym roku na specjalnym bloczku szwajcarskim, który ma być wypuszczony z okazji przygotowywanej w Bazylei międzynarodowej wystawy filatelistycznej IMABA), 10 rp. — szary (z widokiem zamku Neuchâtel), 20 rp. — czerwony (z personifikacją Helvetii — Szwajcarii) i 30 rp. — niebieski i czerwony (z symbolicznym herbem państwa związkowego).

Znaczki te w okresie od 1 do 14 marca br. w Bernie 1, Neuchâtel 2 i Bazylei 2 były stemplowane specjalnymi kasownikami okolicznościowymi, które reprodukujemy w dzisiejszym kąciku. Kasowniki okrągłe, ręczne zawierają herb danego miasta i odpowiedni napis, dotyczący jednego z trzech świąt, a więc w Bernie: „100 Jahre Bundesstaat" (100 lat państwa związkowego), w Neuchâtel: „Révolution Neuchâteloise" (rewolucja neuchâtelska i w Bazylei: „Westfälischer Friede" (pokój westfalski). Lewe z reprodukowanych kasowników, na których herb miasta objęty jest poskręcaną taśmą z podaniem lat i wyżej już przytaczanych napisów, służyły do maszynowego kasowania przesyłek pocztowych. Wszystkie te trzy winiety były wmontowane w normalne kasowniki maszynowe, między normalnymi datownikami tych trzech miast.

Witold J. Orłowski.
B-60020

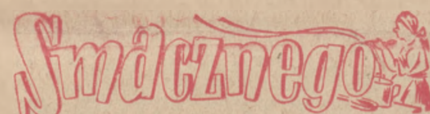
WIKTOR HUGO — zazdrośnik z temperamentem

W jednym z listów Wiktora Hugo z czasów jego młodości — pisanym do narzeczonej — znajduje się taki passus:

„...byłbym Ci niezmiernie wdzięczny, najdroższa, gdybyś nieco mniej troszczyła się, żeby nie zabrudzić sukni, gdy idziesz ulicą. Zdaje mi się bowiem, że wstydliwość jest czymś o wiele kosztowniejszym, niż suknia, chociaż wiele kobiet nie podziela tego zdania".

W tym samym liście Hugo kończy swe obyczajowo-modniarskie rozważania deklaracją, że „...gotów jestem spoliczkować każdego bezwstydnika, który poważyłby się spojrzeć na Twe nogi..."

Wyobraźcie sobie teraz, Drogie Czytelniczki, Wielkiego Wiktora z ukochaną na plaży w Sopocie, Ustce czy Międzyzdrojach!..



Likier jajeczny

Trzy do czterech żółtek — zależnie od wielkości jaj — najstaranniej oddzielić od białek i wraz z 40 dkg cukru - pudru utrzeć na gęsty „gogiel-mogiel". Zagotować nieco więcej niż pół szklanki mleka. „Gogiel-mogiel" zmieszać z gorącym mlekiem i ubić trzepaczką aż się zrobi piana. Zalać to szklanką spirytusu, pół szklanką koniaku lub rumu i 3/4 szklanki wody przegotowanej. Zlać do butelek i dobrze zakorkować.

Nóżki cielęce w cieście

Oczyszczone nóżki przerąbać na trzy części, ugotować z włoszczyzną w „krótkim" sosie, obrać z kości i osolić. Zrobić ciasto płynne z mąki, mleka, jajek — osolić i rozbić wszystko dokładnie, żeby nie było grudek. Położyć na patelnię masło, wlać łyżkę ciasta, następnie kłaść na to niezbyt pełną łyżkę nóżek. Kiedy się zrumieni nałożyć ciasta na wierzch, przewrócić, znów zrumienić i kłaść na półmisek.

Do nóżek podaje się sos korniszonowy.

Proporcja na 6 osób: 4 nóżki, 1 pietruszka, 1 marchew, 1 cebula, 3 jajka, 1 szklanka mleka, mąki tyle — żeby ciasto było nieco gęściejsze niż na naleśniki. Masło lub inny tłuszcz do smażenia.

Sos korniszonowy

Korniszonów marynowanych 12,5 dkg pokrajać drobno i zagotować z 1,5 szklanki rosołu lub wody. Gotować 20 minut. Następnie dodać łyżkę masła rozrobionego z łyżką mąki, cukru, soli, octu z korniszonów i zagotować kilka razy.

W SŁOŃCU WOISNY



Modele i fotografie: „Woman's Journal", „Britaunia and Eve", „Harper's Bazaar" i „Ambassador" —

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY



260. Andrzej Możaryn (Ostróda) wstał lewą nóżką





259. Januszek Trepiński z Zamościa przesyła tą drogą pozdrowienia tatusiowi w Bystrej



276 Mareczek Wróblewski z Bielan

Z cyklu: „POZNAJEMY DZIECI CAŁEGO ŚWIATA"

W Oleszowicach 35 km od Pragi Czeskiej znajduje się żłobek im. prezydentowej Beneszowej, w którym wychowuje się 65 sierot po zamordowanych przez Niemców — Czechach. Na zdjęciu: wychowawczyni bawi się z małymi sierotkami.



190 Zuzia i misio chętnie słuchają bajek



244. Krysia Rynkiewicz (Toruń)



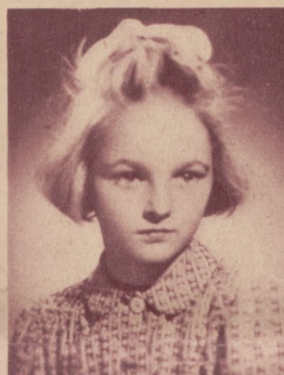
255. Basia Jędrzejczyk (Częstochowa) „Shirley'ka"



253. Malita Fikier (Myszków)



251. Grażynka Kozakiewicz (Radom)



274 Dorota Tomaszewska (Kalisz)



236. Marychna Kieniewicz (Pszczyna) ubiera laleczki



298 Rajmund Zieliński (Warszawa)



296 Małgosia Dymecka (Gostynin)



280 Andrzejek Gdula widzi pierwszy raz motyla



290 Myślą jestem przy tobie Krysiuniu. Zaraz ci o tym napiszę...



299 Anusia Weber (Ruda Pabianicka)



279 Jureczek Piasny z Sopot



242. Alicja Zofia Żurawska (Szczecin)



246. Jerzy Nikiel (Chorzów)



218. Tince Pestrakiewicz smakuje paluszek



243. Marcin Broder (Katowice)



270 Antoś Paluszkiewicz zdobywca serc



291 Basia Łoszewska z Tarczyna

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.

R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa